PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

NACZELNY REDAKTOR: STEFAN KACZOROWSKI

przyjmuje interesantów w środy i piątki między 18.30 a 19.

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od g. 11 do 12 i od 15.30 do 17

Redakcja rękopisów nie zwraca

Pro Christo.

Dlaczego przegrywamy?

Jest, niestety, faktem niewątpliwym, że katolicy w Polsce nieraz się cofają i tracą najrozmaitsze pozycje. Trzeba prawdzie spojrzeć w oczy...

Jeżeli spojrzymy z perspektywy 10-lecia na nasze młode ustawodawstwo polskie, to zauważymy, że tendencje wojującego laicyzmu uzyskują w nim coraz bardziej prawo obywatelstwa. Np. przysięga religijna została w dużej mierze wyeliminowana z naszego procesu karnego, nowy zaś kodeks karny — o czem piszemy w innem miejscu — zawiera bardzo niebezpieczne tendencje w dziedzinie obrony religji i moralności. Pozatem jest publiczną tajemnicą, że nad głowami naszymi wisi, jak miecz Damoklesa, projekt prawa małżeńskiego.

Wiadomo również powszechnie, że nawet istniejące przepisy, tak niedostatecznie ochraniające religję i moralność w dzisiejszych czasach rozprzężenia — w praktyce w wielu wypadkach nie są wykorzystane. Bluźnierstwa umieszczane w druku nie są ścigane przez prokuratora (tłumaczenia Pitigrillego), przepisy dotyczące obyczajowości w miejscach publicznych (plaże, dancingi) nie są stosowane w praktyce. I często przedstawiciele władzy w prywatnych rozmowach dają do zrozumienia, że interwencja ich byłaby bezskuteczna wobec

obojętności i pobłażliwości opinji publicznej i ogółu społeczeństwa...

Niewątpliwie obyczajowość cofnęła się u nas od wojny i nie jesteśmy pod tym względem wyjątkiem wśród innych narodów. Niektóre z nich, jak np. Niemcy, Rosja, cofnęły się znacznie bardziej od nas pod względem obyczajowym. Fakt ten jednak jest dla nas, doprawdy, bardzo słabą pociechą...

Faktem jest, że nasza wieś znajduje się w pełnym odwrocie pod względem obyczajowym i religijnym. Przyczyniły się do tego okoliczności od nas niezależne: wojna, kryzys gospodarczy, agitacja komunistyczna, obecny system rządów... Ale nietylko to. Także obojętność inteligencji katolickiej, jej absencja od życia społecznego, jej odseparowanie się całkowite od ludu, pozostawienie tego ludu na łup agitacji i demoralizacji czynników destrukcyjnych... To wszystko sprawiło, że prąd materjalizmu i pozytywizmu, który panował wśród naszej inteligencji przed wojną, przeniósł się potem — wprawdzie w innych formach — w szeregi naszego ludu i zaczął je toczyć wespół z demoralizacją powojenną — jak pasożyt toczy roślinę.

Odrodzenie katolicyzmu rozpoczęło się wprawdzie na zachodzie już w połowie w. XIX. Ożywcza ta fala przybyła do nas jednak dopiero przed niespełna 20 laty. Ruch odrodzeniowy jest u nas w fazie początkowej i tem prawdopodobnie wytłumaczyć można słabą jego intensywność i siłę w porównaniu ze zmobilizowanymi, zorganizowanymi, działającymi planowo i konsekwentnie szeregami laicyzmu, liberalizmu i materjalizmu wojującego.

Nie zamierzamy zaprzeczać, że wśród inteligencji, a zwłaszcza młodej inteligencji odrodzenie życia katolickiego uczyniło wielki krok naprzód. Objaw ten można zaobserwować zwłaszcza wśród polskiej młodzieży akademickiej, gdzie pionierem akcji katolickiej było stow. mł. ak. „Odrodzenie" i miesięcznik „Prąd", a obecnie inicjatywa została wzięta w ręce przez Akcję katolicką. Niewątpliwie wiara żywa i żarliwość religijna wzrasta rok za rokiem wśród akademików. Zauważyć można, że nawet organizacje dotychczas obojętne, lub negatywnie usposobione wobec religji, poczęły zmieniać swoje nastawienie.

Musimy jednak stwierdzić, że błogosławiony ten objaw daje się zauważyć prawie wyłącznie w sferze życia indywidualnego, tak, jakby w pierwszej fazie odrodzenia życia religijnego akademik polski musiał zasklepiać się wyłącznie w głębiach swojej duszy i pielęgnować ją indywidualnie bez żadnych konsekwencyj zewnętrznych, bez wyciągania wniosków i bez poczuwania się do obowiązków społecznych. Pod tym względem panuje wśród młodej inteligencji polskiej całkowita prawie obojętność. Encykliki społeczne Stolicy Apostolskiej spłynęły po niej, jak po szkle, nie zostawiając większego śladu. To jest, niestety, rzeczywistość, z której musimy zdawać sobie sprawę, chcąc znaleźć przeciwko niej środki zaradcze.

Aby wychować właściwy i odpowiadający dzisiejszym warunkom typ młodego inteligenta-katolika — musimy wypracować w nim trzy właściwości: 1) uczciwy i rzetelny stosunek do religji — tj. aby był katolikiem konsekwentnym, praktykującym i czerpał swe siły żywotne ze źródeł Chrystusowych, 2) głęboką i wszechstronną wiedzę katolicką i umiejętność przykładania zasad katolickich do wszystkich zagadnień życia 3) zdolność do akcji, do realizowania swoich zasad we wszystkich dziedzinach życia, aktywność i energję w tej działalności, aby nie dał się pokonać trudnościom, ni wrogom.

Dopiero, posiadając wszystkie 3 właściwości, typ katolika będzie skończony, harmonijny, nowoczesny. Dopiero tacy ludzie będą mogli pokusić się o zwycięstwo, o władanie życiem, o nadawanie wszystkim instytucjom życia prywatnego i publicznego stygmatu zasad katolickich. W ten sposób wychowani młodzi pionierzy nawiązaliby niewątpliwie żywy kontakt z ludem polskim, staliby się prędzej, czy później jego nauczycielami i przywódcami.

Tymczasem widzimy, że tak nie jest. W metodzie wychowywania młodej inteligencji katolickiej musi tkwić jakiś błąd zasadniczy, jakieś niedociągnięcie, które utrudnia pracę i niszczy jej rezultaty. Jest to kierunek z jednej strony zbyt indywidualny, z drugiej strony zbyt abstrakcyjny. Metoda wychowawcza szwankuje.

Z jednej strony zbyt mało zwraca się uwagę na wychowanie społeczne, na zainteresowanie młodego umysłu zagadnieniami wielkiego organizmu społecznego, w łonie którego

żyje, na wprowadzenie go już nietylko w zagadnienia, lecz i także w praktyczne posunięcia na poszczególnych terenach i to wybierając tereny niekoniecznie najłatwiejsze i przynoszące najwięcej zewnętrznego często zadowolenia, lecz sięgając także i do t. zw. czarnej roboty, do pracy wśród ludu i dla ludu — w myśl wzorów Boskiego Mistrza, który przybył na świat dla wszystkich, ale upodobał sobie specjalnie nie możnych tego świata, lecz raczej chętnie przebywał wśród rzesz ludu i je nauczał.

Z drugiej strony metoda rozszerzania i kultywowania przez organizacje społeczne wiedzy katolickiej wydaje nam się dotychczas, zbyt abstrakcyjną, zbyt oderwaną od życia, niedostępną już nawet dla szerszych mas inteligencji, a cóż dopiero dla ludu. Nie występujemy bynajmniej przeciwko pracy czysto naukowej. Jest ona konieczna i oby była jaknajżywiej i jaknajowocniej prowadzona w laboratorjach i gabinetach uczonych. Ale prócz tego musi być inny rodzaj wiedzy już bardziej spopularyzowanej, ujętej w sposób bardziej konkretny, wiążący się z poszczególnemi dziedzinami życia praktycznego, dostępnej dla szerszych sfer inteligencji katolickiej. Sposób ujmowania zagadnienia nie może być tutaj pur sang teoretyczny i abstrakcyjny. Katolik życiowy, praktykujący i pracujący w społeczeństwie nie może ograniczać swojej wiedzy tylko do znajomości zasad, lecz musi umieć ustosunkować się także wobec faktów konkretnych. A są fakty, które wymagają natychmiastowej i trafnej odpowiedzi, grożąc w przeciwnym razie bardzo ciężkimi konsekwencjami. Czyż można dzielić je dopiero na 500 części, brać do próbówki i badać. Przy takich metodach, życie przeszłoby rychło nad nami do porządku dziennego.

Oto uwagi, które nasuwają się, gdy zastanawiamy się, dlaczego w tym lub w innym wypadku inteligencja katolicka w Polsce wykazała tak mało energji, zdolności życiowej i dynamiki w działaniu. Może kto z naszych Czytelników zainteresowałby się także tą sprawą i nadesłał swoje uwagi. Chętnie je zamieścimy, uważając, że zagadnienie warte jest dyskusji i poważnego zastanowienia.

St. K-ski.

Kuturkampf a Zjazdy katolików niemieckich.

Na 60-lecie ustaw majowych.

Każdemu wiadomo, że książę Bismarck wziąwszy w rękę ster rządów pruskich, nie przychylił się na stronę chrześcijańskiej polityki stanu i prawa historycznego, ale na stronę narodowego liberalizmu, który mu schlebiał i poddawał się jego żądzy władczej, nie bacząc na to, że toruje drogę socjalizmowi i komunizmowi. Łatwo było mu jednak iść po linji polityki chrześcijańskiej, zważywszy, że w Izbie Posłów i w Parlamencie Rzeszy powstała była liczebnie pokaźna, przez wytrawnych polityków kierowana frakcja centrowa. Katolicy członkowie tej partji liczyli na to, że także wierzący protestanci oświadczą się za celami chrześcijańskiemi ugrupowania i niezupełnie się mylili. Katolicy uznali konieczność stworzenia partji centrowej w r. 1869, gdy z obozu liberalnego w związku z moabickim napadem na klasztory wymierzono cios na zakony Kościoła katolickiego, stojący w rażącej sprzeczności z pruską ustawą konstytucyjną.

Podobnie skupili się poważni katolicy w partji „patrjotów" w oczekiwaniu burzy, rozpętanej w r. 1868 projektem ustawy szkolnej wysuniętym w bojowym zamiarze przez radykalną lewicę. W wielkiem ks. Badeńskiem oraz w ks. Hessen-Darmstadt powstały podobne „katolickie partje ludowe", we wszystkich wogóle katolickich ziemiach niemieckich zagrzmiało na alarm i przystąpiono do skupienia się w przewidywaniu niebezpieczeństwa liberalnego.

Na półwyspie Apenińskim, wrzało naówczas. Garibaldi jednoczył Włochy, druzgocząc jednocześnie państwo kościelne. Rozumie się, że była to okazja dla katolików zaznaczenia swego protestu przeciwko gwałtowi, uczynionemu na osobie głowy Kościoła, podczas gdy liberałom wydawał się Garibaldi Herosem narodowym. Zwołano więc w październiku 1870 r. z łona centralnego komitetu zjazdów katolickich narodową pielgrzymkę do grobu apostoła Niemiec, św. Bonifacego, we Fuldzie. Ogłoszono protest na zebraniu, wyznaczonym po ceremonji kościelnej, do Rzymu wysłano adres hołdowniczy, postanowiono rozpowszechnić opracowanie kwestji Rzymskiej, Stowarzyszenie św. Michała uchwalono rozszerzyć, wracającym z Rzymu żoł-

nierzom gwardji papieskiej przygotowano gościnne przyjęcie. Dzień 16 czerwca 1871 r., w którym mijało ćwierćwiecze rządów papieskich Piusa IX, dostarczył nowego powodu okazania nieograniczonej czci i wierności katolików niemieckich dla osoby papieża, wyrażonej w postaci olbrzymiej ofiary sprzętów kościelnych i szat liturgicznych dla ubogich kościołów misyjnych. Po zakończeniu wojny francusko-niemieckiej, oświadczył cesarz Wilhelm I, monarcha nowopowstałej Rzeszy Niemieckiej, przedstawicielowi Reńsko-westfalskiego Związku Maltańskiego, że sentyment jego dla Papieża, jako duchownej głowy jego katolickich poddanych, jest zawsze ten sam; w zajęciu Rzymu widzi czyn gwałtu oraz bezprawie ze strony Italji i po zakończeniu wojny podejmie odpowiednie kroki, razem z innymi książętami. Już miesiąc później zmieniono prąd w radzie Wilhelma i Bismarcka, tak iż oświadczenie półurzędowe wykluczyło „wszelkie mieszanie się do życia wewnętrznego innych narodów".

W dniu 8 lipca t. r. zniesiono wydział katolicki w Minister. Kultu, tak że odtąd sprawy wyznaniowe katolików rozstrzygali radcowie protestanccy tejże magistratury.

Podkreślić i wysoko poczytać należy katolikom niemieckim, że mimo to stanowczo wykluczyli politykę z zakresu swych działań, a stanęli na gruncie zupełnej apolityczności. „Im bardziej rozłam polityczny zdaje się zlewać z różnicami politycznemi, im jaśniej wrogie usposobienie wobec Kościoła zdaje się być momentem politycznego wyrachowania, im też wyraźniej katolicy usiłują przeprowadzić obronę swego wyznania zapomocą praw obywatelskich, tem ściślej muszą organizacje katolickie i walne zgromadzenia katolików utrzymać się, w wyznaczonych pierwotnie granicach". Cel zjazdów katolików niemieckich musi pozostać ten sam co w chwili założenia r. 1849, mianowicie „odparcia wszystkich zamachów na wolność życia religijnego i pobudzenie wszystkich źródeł, z których ono wytryska". Tylko środki czysto religijne miały prowadzić do osiągnięcia wspomnianych celów. Jeden z najwybitniejszych kierowników ówczesnego ruchu katolickiego, ks. dr. Heinrich, profesor dogmatyki w Mogunckiem Seminarjum duchownem pisał: „Katolickie zjazdy nie przedstawiają żadnej partji, do żadnej nie należą, nie są do tego powołane, ani też nie po-

wezmą zadania skupienia partji politycznej. Rozumie się, że kierownicy głównych zjazdów katolickich brzydzą się zarówno nierozsądnym i niemęskim, jak niechrześcijańskim i niekatolickim indyferentyzmem politycznym i kwietyzmem. Nie są tego zdania, że dla katolika jest rzeczą obojętną, do której partji politycznej należą, przeniknięci są zawsze przekonaniem, że katolicy mają prawo i obowiązek bronić stanowiska Kościoła i swej rodziny także na terenie politycznym przez wykonywanie uprawnień obywatelskich. Nikt o tem nie wątpi, że katolikom wolno się organizować w zrzeszeniach politycznych dla przeprowadzenia swych postulatów, podobnie jak ludziom przekonań czy innych zamierzeń. Jak jednak życie religijno-kościelne katolika różni się od życia jego politycznego, chociaż i w tej dziedzinie kieruje się zasadami chrześcijańskiemi, tak i katolickie zjazdy powszechne są skupieniem innem, wyższem i szerszem niż zebrania i związki polityczne wszelkiego rodzaju. Ich cel i przedmiot nie jest na polu polityki, lecz na polu religji, prawa kanonicznego i wogóle zainteresowań wyznaniowych. Tego trzymano się od początków zjazdów katolickich. Ostatni zjazd wykazał, że chwiejne pod względem politycznym czasy nie zdołały zachwiać tego charakteru i nie potrafiły wpłynąć na wynikający zeń katolicki takt". Na zebrania wiodły rzesze katolickie ich wiara katolicka, ich serce katolickie.

Katolicy pięknego miasta nadreńskiego, Moguncji, zaprosili swoich współwyznawców Rzeszy na dzień 10 września 1871 — celem odbycia 21 zjazdu plenarnego. To miasto św. Bonifacego gościło już w r. 1848 i 1851 starszą generację katolików niemieckich, częściowo już zeszłą do grobu. Imienne zaproszenia wysłano członkom episkopatu i katolickim posłom w parlamencie. Przypomnieć sobie należy, że miasto Moguncja zostało w owym okresie zamienione na warownię katolicyzmu przez biskupa Kettelera, który potrafił dobrać sobie do boku wspomnianego już Heinricha, redaktora ks. Krzystofa Moufanda, profesorów Riffel'a i Haffnera.

Jako prezes komitetu lokalnego przemawiał ks. rektor Moufand, przeciwstawiając idee wieczne ideom nowoczesnym. Katolik według niego, nie jest zacofańcem, przeciwnie ochoczem sercem wszystko co nowsza doba dostarcza z rzeczywi-

stych zdobyczy — przyjmuje; z równą jednak stanowczością potępia i zwalcza „bezbożny system nowoczesnych idei, które przeczą istnieniu pierwiastka boskiego i nadprzyrodzonego i całe życie ludzkie odchrześcijaniają, człowieka pozbawiają wszelkiej pociechy religijnej, rodzinę jej godności i pomyślności, państwo powagi i stałości".

Malarz Fryderyk Baudr'e z Kolonji, jeden ze współtwórców instytucji zjazdów katolickich z r. 1848, przewodniczył obradom. Sensację dnia obudziło przemówienie pasterza moguckiej diecezji p. t. „Liberalizm, socjalizm i chrześcijaństwo". Na wstępie rozwiał złudzenie niektórych katolików, jakoby wiara dawała nam gotowe wskazówki na każdą chwilę życia. Nie, wiara daje tylko teoretyczne przesłanki, z których ustawicznym a mozolnym wysiłkiem umysłowym wywieźć trzeba wnioski. Liberalizm właściwie zrozumiany oznacza bardzo szlachetny i szczerze chrześcijański ideał, który różni się zasadniczo od tego, co świat nazywa liberalizmem. Ten pseudoliberalizm, uważający się za system, rozumiejący się sam przez się, nie potrzebujący rzekomo udowadniać swego prawa bytu, jest ubóstwieniem państwa, bezwzględną walką i uciskiem wszystkiego co nie liberalne, a zwłaszcza chrześcijańskie; swoboda, której żądało dużo zmaterjalizowanych liberałów, służy przedewszystkiem bezwzględnemu zbijaniu fortuny, nigdy zaś sprawom wyższym. Przerostowi liberalizmu zapobiegnie jego rywal i spadkobierca socjalizm. Liberalizm uznaje bowiem wszechwładne państwo, broni wszakże własności prywatnej, odmawiając jej tylko Kościołowi; socjalizm, wychodząc z ateizmu, odrzuca także własność prywatną. „Ojciec" liberalizm, pogardzając życiem wiecznem, głosi zasadę bezwzględnego używania posiadanych dóbr. „Syn" socjalizm żąda równego udziału w posiadaniu dóbr dla wszystkich. Równość jest hasłem liberałów, zniesienie wszelkich różnic zawołaniem socjalistów. Gdyby założenia liberalizmu były prawdziwe, to nie liberalizm, lecz socjalizm byłby tym, który słusznie rozumuje. Ani jednemu, ani drugiemu nie przypadnie przyszłość w udziale, lecz chrześcijaństwu. Przeciwstawmy dwugłowemu pogaństwu nowoczesnemu, rodzinę chrześcijańską i kulturę na wartościach katolickich opartą.

Kwestja rzymska była stałym punktem obrad zjazdów katolików niemieckich, którzy na tym punkcie wykazali podziwu godny święty upór. W Moguncji w 1871 r. przemawiał na ten temat ks. Molitor z Spiry, poczem powzięto energiczną rezolucję przeciw gwałtowi, uczynionemu na osobie papieża. Dalsza rezolucja wyrażała uległość wobec nowoogłoszonego dogmatu o nie-omylności papieża.

Wczesną wiosną 1872 r. uchwalił parlament niemiecki ustawę banicyjną na Jezuitów, aby katolicyzmowi odebrać najcenniejsze siły pomocnicze, jak wyraził się publicznie jeden z posłów liberalnych dr. Löwe-Calbe. Głównie zarzucano Jezuitom ich bezwzględną karność katolicką. W Niemczech grasował bowiem przesąd, że przymiotnik „protestancki" oznacza tyle co narodowy, a „katolicki" tyle co międzynarodowy, albo bezdomny. R. 1872, czyli dokładnie 60 lat temu, przyniósł dalszy incydent. Ksiądz Namszanowski, biskup polowy armji niemieckiej, nie pisał się na pewne praktyki mgławicowej religji, za co został zawieszony w urzędzie.

Ustawa szkolna z 11 marca r. 1872 pozbawiła Kościół organicznego prawa nadzoru w szkolnictwie powszechnem. Księża byli dotąd inspektorami miejscowymi lub powiatowymi, teraz okazali się „niedość oddani interesom państwa".

Dalsze zarządzenie osławionego ministra dr. Falka z 15-go czerwca tegoż roku wzbraniało nauczania członkom zakonu lub zgromadzeń zakonnych w szkołach państwowych.

Przeciw tym „ukazom" niesprawiedliwym oraz monopolowi państwa w dziedzinie nauczania protestował wrocławski zjazd katolicki z r. 1872 w imieniu prawa rodziców, gmin i Kościoła.

Każdy z mówców wrocławskiego zjazdu napiętnował zamachy na swobody obywatelskie. Biskup Förster mówił o „niekrwawem męczeństwie" Kościoła, kupiec Wilhelm Racke z Moguncji wykazał strony heroiczne tego ścierania się sprawy Bożej z gwałtem i bezprawiem. Niech lud katolicki będzie opiekunem swobody i wolności. Ze słów hr. Feliksa von Loe'go przebijało rozczarowanie starszego społeczeństwa wobec rozwiania się marzeń młodzieńczych o chrześcijańskim ustroju państw. Przedstawi on pogląd dzisiejszych mężów stanu na nowoczesne państwo w całej ohydnej nagości. Ks. Huhn, wy-

bitny kaznodzieja monachijski, wykazał zasadniczy brak nowoczesnego państwa: nie liczenie się ze sumieniem, z prawem Bożem, a jednak sumienie stanowi całą godność człowieka, którą Bóg nawet respektuje. Dla sumienia umierali mężowie jak Sokrates i pierwsi chrześcijanie. „Musimy znowu nauczyć się umierać dla sumienia albo dlań żyć, jeżeli nie umrzemy w pętach i łańcuchach".

Po obradach wrocławskich powierzono kierownictwo stałe spraw zjazdów księciu Karolowi von Loewenstein. Każdego zresztą, który bezstronnie przegląda roczniki zjazdów, uderzy kierowniczy w nich udział starej szlachty niemieckiej. Chlubny tu widać przykład, jak arystokracja szczytnie pojmuje posłannictwo elity narodu. Oto kilka nazwisk wystarczy: Abel, Ah, Altenstein, Andlau, Andlaw, Arco-Zynneberg, Arenberg, Baader, Ballestrem, Bally, Beisler, Benningsen, Besnard, Beust, Bocholz-Asseburg, Bodmann, Brander, Brandis, Brentano, Droste, Goerres, Hertling, Ketteler i tylu, tylu innych.

Następny zjazd odbył się dopiero w roku 1875 we Fryburgu w Brysgowji. Rezolucje oparto na dwóch jędrnie ujętych tezach:

I. „Kościół jest społeczeństwem doskonałem, wyposażonem przez Boga we władzę nauczycielską, kapłańską i jurysdykcyjną. Według Bożego i pozytywnego prawa nie podlega ono w zakresie swej misji władzy państwowej. Należy się mu przeto wolność na całem polu.

II. Państwo zarówno, jak jednostka podlega porządkowi i prawu Bożemu. Posłuszeństwo nieograniczone i nieuwarunkowane wobec ustaw państwowych sprzeciwia się Bożemu prawu moralnemu, które jest ponad ustawamj państwa".

Rząd pruski nie zechciał oczywiście uznać tez katolickich, ale w dalszym ciągu wydawał ustawy, regulujące pożycie państwa i Kościoła po swojemu, tak, że porzuciwszy podstawy państwa chrześcijańskiego, wkzechpotęgę państwa uczynił źródłem wszelkich praw także kościelnych.

W dniach 11, 12, 13 i 14 maja 1873 r. ukazały się następujące, krępujące swobodę religijną ustawy:

1. Przygotowanie księży stwierdza się egzaminem z kultury.

2. Prezes Rejencji (wojewoda) wyraża zgodę na nominacje stanowisk duchownych.

3. Przewinienia duchownych sądzi sąd, złożony z sędziów świeckich.

4. Wyklucza się prawo dyscyplinarne papieża na terenie Prus.

Rząd pruski, rozgoryczony wobec stanowczej, odpornej i zgodnej postawy katolików, wydał wiosną r. 1874 pięć dalszych rozporządzeń swego rodzaju:

1) proskrypcję, 2) banicję księży opornych, 3) wstrzymanie wszelkich świadczeń na rzecz Kościoła i duchowieństwa, 4) rozwiązanie i wydalenie wszystkich zgromadzeń zakonnych, z wyjątkiem tych, które pielęgnują chorych, 5) przyznanie starokatolikom prawa własności do dóbr Kościoła katolickiego.

Rządowi pruskiemu wydawało się, że skazanie duchowieństwa na niedolę i niepewność, a zwłaszcza na niedostatek złamie doszczętnie jego upór. Znamienny to znak pustki ideowej liberalizmu, a zarazem tężyzny duchowej duchowieństwa, o którego niewzruszoną stanowczość rozbiły się rachuby liberałów.

Zjazd Fryburski zaprotestował przeciw zrównaniu sekty staro-katolików z Kościołem katolickim, przeciw rozwiązaniu zgromadzeń zakonnych i mieszaniu się do spraw wewnętrznych, wreszcie przeciw odebraniu prawa nadzoru duchowieństwa nad nauką religji w szkolnictwie powszechnem.

Inne państwa związkowe, jak Hesja i Badenja wyprzedziły i przewyższyły nawet Prusy w prześladowaniu katolicyzmu. Idea egzaminu z kultury wzięta została, jak też niektóre inne, z Badenji.

Położenie kościelno-polityczne referował we Fryburgu historyk Holzwarth, porównywując katolicyzm do fortecy osaczonej przez nieprzyjaciela, którego pierścień stopniowo się zacieśnia. Jeżeli walka jest zacięta, to zwycięstwo jest niemniej pewne.

Biskup Ketteler mówił o prawdziwej wolności, o którą toczył się bój. Wolność, jego zdaniem, to zdolność samostanowienia o sobie na polach dozwolonych, obejmująca z konieczności ograniczenie własnej osoby. Gdzie samostanowienie nie idzie w parze z właściwą powściągliwością, tam prowadzi do nadużycia wolności i do pogwałcenia wolności innych. Pań-

stwo powinno, tak wywodzi, zapobiec nadużyciu wolności na niekorzyść innych, byleby przytem nie ujarzmiać słusznej wolności. Jeżeli nowoczesne teorje ubóstwiają władzę państwową, to z konieczności krępują swobodę jednostki. Pojęcia nowoczesne z dziedziny prawa publicznego o państwie absolutnem wyszły z panteizmu i okazują się wrogie prawdziwej osobistej wolności. Na drugim biegunie znajdują się zwolennicy samostanowienia jednostki z wykluczeniem wielkich ugrupowań społecznych. Taka indywidualizacja, która zna tylko państwo i jednostkę, a nie uznaje ogniw pośrednich, sprowadza najgorsze skutki w gospodarstwie krajowem i w zarządzie państwa. Do wolności jednostki należy także prawo zrzeszania się. Tego prawa odmawia jednostce liberalizm, zwłaszcza w celach religijnych, bo głównie chodzi liberałom o to, żeby rozbić wpływ organizacji religijnej na swoich podwładnych. Pozbawiając człowieka tej możności, dochodzi się do niemoralnej niewoli. Wolności sprzeciwia się także państwowy monopol nauczania, zamykający jednostce drogę do swobodnego kształtowania swej przyszłości, przygotowania się do życia według własnego uznania a raczej uznania rodziców. Pracować trzeba więc w tej myśli, by móc zakładać własne szkoły, by uzyskać wolność uczenia się i nauczania na wszystkich stopniach i na wszystkich działach szkolnictwa. Zwalczać trzeba dalej stan, w którym państwo zależy od interesu partji, a wreszcie szerzący się materjalizm. Wtedy narody poznają, że Chrystus za pomocą Swego Kościoła zachował je od niewoli nowego pogaństwa, tak jak to uczynił w starożytności chrześcijańskiej. Poznają, że także dla pomyślności doczesnej Chrystus jest zbawieniem. Chrystus dostarcza dobrych rządców państwa, wiernych podwładnych, czyni lud szczęśliwy, wolny i uległy. Bez Chrystusa stają się rządy tyranjami, bez Chrystusa oddają się ludy obcym i własnym namiętnościom, które prowadzą raz do niewoli, raz do buntu, w obu zaś wypado srogiej niewoli.

Świetny historyk, późniejszy kardynał, Hergenröther mówił jak zwykle w sposób bardzo głęboki o jedności Kościoła katolickiego. W zakończeniu obrad fryburskich streścił swe wrażenia hr. von Wamboldt trafnem zdaniem: „Przejmuje mnie uczucie żalu wobec teraźniejszości, uczucie tęsknoty za lepszą przeszłością i uczucie pewności w przyszłe zwycięstwo"

Następnego roku 1876 zebrali się katolicy (niemieccy) w Monachjum, które ongiś było stolicą katolicką, dziś robi wrażenie pobojowiska i spustoszenia, spowodowanego prześladowaniem religijnem.

Prof. Hergenreuther porównywał kulturkampf do próby wprowadzenia pogaństwa przez Juljana Apostatę. Wartoby całe przemówienie przytoczyć w całej rozciągłości. Odmawiamy sobie tego z żalem.

Rektor Moufang dał wyraz rozczarowaniom, które przyniosła młoda Rzesza Niemiecka obywatelom katolickim.

Redaktor berlińskiej „Germanji" dr. Paweł Majunke wykazał jak kulturkampf wzmocnił szeregi katolickie, a jak nadwątlił i podminował protestantyzm.

Nie można było myśleć o zwołaniu zjazdu w którem z miast pruskich, dlatego wyznaczono na obrady 1877 r. stolicę Frankońską Würzburg, leżącą na granicach Bawarji. Marszałkował zjazdowi prawdziwy apostoł w ubraniu świeckiem, hr. Feliks von Loewe-Terporten, który w obronie organizacyj katolickich przesiedział 6 miesięcy w twierdzy Weselskiej.

Ks. dr. Schulde rozprawiał o kwestji szkolnej, w którą najzawzięciej biły tarany walki kulturnej.

Jeżeli w obozie rządowym mówi się o wychowaniu narodowem, to jest to frazes, który ma zakryć zamiar wyrwania z młodego pokolenia przywiązanie do Stolicy Apostolskiej, a włożenia wzamian na młode barki chomonta, niewoli państwowej.

Prof. Hergenreuther zanalizował dowcipnie z pewną ironją zamierzenia kół państwowych, przeciwstawiając im całe piękno poglądów katolickich na Kościół.

Przemawiali w dalszym ciągu trzej mogunccy profesorowie: Haffner, Moufang i Heinrich oraz trzej wybitni przywódcy katoliccy: prof. Hettinger z Würzubrga, autor sławnych dzieł apologetycznych i historyczno-kulturalnych, ks. dr. Schmitz, naówczas wikarjusz, później biskup oraz redaktor kolońskiego dziennika ludowego—dr. Herman Cardauns.

Kilka tygodni przed zjazdem würzburskim skonał był biskup Ketteler, następcą jego został jego współpracownik Haffner. Umarł w chwili, gdy prześladowanie doszło do szczytu i gdy po stronie rządowej zatrąbiono na odwrót. Zeszedł

z nim z tego świata mąż tej miary co św. Ambroży lub św. Atanazy. Podobnie jak oni był nieustraszony w walce, nieustępliwy, wódz, jakiego potrzebował znękany katolicyzm niemiecki.

Żelazny kanclerz książę Bismarck, nabawił się rozpętaniem walki kulturnej, wielkich, a nieprzewidzianych przykrości. Poraz pierwszy stanął bezwzględny polityk wobec nierozwiązalnej zagadki: mniejszość wyznaniowa potrafiła mu się skutecznie oprzeć. Będąc charąkteru autorytatywnego i gwałtownego nie widział możności zawrócenia z raz obranej, czekał natomiast na szczęśliwą jaką sposobność. Księciu Hohenlohe-Schillingfürst powiedział: „Cesarz nie może w sprawie kościelnej uczynić żadnego kroku wstecz, następcy tronu nie sprawi to żadnej trudności".

Jeżeli chodzi o ścisłość, to cesarz sam kilkakrotnie przestrzegał swego kanclerza przed zbytniem napięciem kulturkampfu, który bardzo zaszkodził wyznaniu protestanckiemu. Słowa wyrzeczone przez cesarza, po zamachu Hoedla: „Wszystko należy robić, żeby lud nie stracił religji", rozumiał minister dr. Falk jako votum nieufności dla siebie. Stanowisko jego zachwiało się.

Tymczasem zaszły wypadki niecodziennej wagi. Papież Pius IX umarł 7 lutego 1878 r. Leon XIII, wybrany 20 lutego, tegoż dnia jeszcze napisał do Wilhelma I list, pełen myśli ugodowych i pojednawczych.

Passywa na koncie bilansu katolickiego były wielkie: odsunięcie katolików od wszystkich stanowisk, władza wykonawcza i ustawodawcza była w ręku liberałów, liberalizm państwowy i socjalizm wszędzie ramię przy ramieniu ciemiężyli katolicyzm: po ludzku sądząc sprawa była przegrana.

Aktywa na koncie bilansu katolickiego były te: zaciśnienie węzłów między episkopatem a Stolicą Świętą, między biskupami i duchowieństwem, klerem i wiernymi. Był to proces oczyszczający społeczeństwo katolickie, jak gdyby misja powszechna. Katolicy obojętni i niestałych przekonań — pokochali religję bardziej, gdy była gnębiona, niż gdy żyła w pokoju. Księży rządowych nieuznawano, nawet im urągano.

Do pasywa zaliczyć jeszcze należy przerzedzenie się za-

stępów duchowieństwa, wzrost małżeństw mieszanych, diecezje osierocone z pasterzy.

To też z radością powitali katolicy próby zbliżenia się poważnionych stron, chociaż ono postępowało żółwim krokiem, nieraz nawet wykazało nowe zaognienia się stosunków. Bezowocne były narazie rozmowy Bismarcka z nuncjuszem Mazellą w Kissingen i w roku następnym w Gastein z kardynałem Jacobinim.

Zjazd katolików, zwołany w r. 1879 do Akwizgranu stanął wobec doniosłych zmian politycznych: Bismarck zerwał z partją liberałów, a zaczął kokietować partję centrową celem przeprowadzenia swej polityki celnej i reformy finansów Rzeszy. Dr. Falk, główna sprężyna walki kulturnej, otrzymał dymisję.

W Akwizgranie zjawił się po raz pierwszy na obradach dr. Windthorst Ludwik, „Mała ekscelencja", który odtąd będzie dobrym duchem wszystkich obrad.

Przewodniczył zjazdowi hr. Klemens Droste zu Vischering, składając hołd zmarłemu papieżowi i nowemu sternikowi spraw kościelnych. Biskup Budry, powitał zebranych imieniem wydalonego biskupa-ordynarjusza. Ks. Zehrt wzywał mężczyzn do wytrwałości w wierze, dr. Bachen, świetny prawnik koloński, dał przegląd dóbr kulturalnych, które Nadrenja zawdzięcza Kościołowi, hr. Feliks von Loe referował kwestję szkolną i założony w jej obronie związek pod wezwaniem św. Kanizjusza, politykę szkolną w Holandji przedstawił wymowny prof. Schaepmann z Utrechtu, z pyszną ironją zareferował ks. Schmitz prasę liberalną, ks. Moufang odmalował niedolę duszpasterstwa, wynikłą z niedostatecznej liczby kapłanów, ks. Ibach poświęcił gorące słowa wspomnienia i tęsknoty zakonnym banitom, ks. Haffner zanalizował pierwszą encyklikę Leona XIII, która przynosi lekarstwa na potrójne zło: ropiące rany rewolucji, walkę klas i zdziczenie obyczajów.

Jeden z dni zjazdowych poświęcony był akwizgrańskiemu związkowi imienia Piusa; na zebraniu zjawiło się 4 tysiące robotników, powitanych przez przewodniczącego Leonarda Timmermanns-Arnolt. Pierwszy mówca, hr. Schorlemer-Alst, wykazał, że nie polityka liberalna, ale polityka centrowa podnosi dobrobyt robotnika. Teraz to znaleźli liberałowie drogę do serc robotniczych, gdy przedtem gnębili jego słuszne wy-

mogi duchowne. Po nim przemawiali znani nam już mówcy na tematy interesujące robotników.

Windthorst zakończył zjazd przeglądem prac dokonanych, oddając cześć parlamentarzystom katolickim, zwłaszcza Hermannowi von Mallinckrodt. Nawiązując do przezwiska ultramontanów, któremi zwano uszczypliwie katolików niemieckich twierdzi, że ono znakomicie wyraża istotę katolicyzmu. Każdy katolik jest z natury ultramontanem, bo śmiało i otwarcie wyznaje, że ze wszystkiem co święte i drogie trzymać się będzie Stolicy Świętej. Wspomina ofiarność katolików w Holandji, walkę z masonerją belgów, nową ustawę szkolną Ferrye'go srodze dotkniętych francuzów. Na serce kładzie troskę o religijne wychowanie młodzieży, najlepszym, jego zdaniem, inspektorem szkolnym jest matka chrześcijańska. My nie walczymy dla walki, bo jesteśmy z natury usposobieni pokojowo, ale nie damy się skrzywdzić, bo krzywda nasza jest krzywdą Bożą.

Na zjeździe Akwizgrańskim zapoczątkowano ścisłą współpracę katolickich parlamentarzystów ze zjazdami w roli referentów a conajmniej inspiratorów lub uczestników w dyskusji. Katoliccy posłowie innych czasów czy też innych narodów tu mogą uczyć się służby dla sprawy społeczeństwa i Kościoła.

Rok 1860 ujrzał katolików niemieckich skupionych w Konstancji nad jeziorem Bodeńskiem, w której grasowali rozgłośnie staro-katolicy. Pomni jednak zakończenia schizmy zachodniej na Soborze Konstancjeńskim przez wybór Marcina V w r. 1417, katolicy pomijali milczeniem prowokację starokatolików. Wspomnienie historyczne związane z nazwiskiem miasta ożywił biskup Rottenburski von Hefele, sławny wydawca tekstów Soborowych. Przewodniczył hr. Fryderyk Stolberg. Administrator osieroconej diecezji Fryburskiej, złożył publiczną podziękę panującemu arcyksięciu, któremu Badenja zawdzięcza porzucenie drakońskich praktyk kulturkampfu. Ksiądz Moufang zdał sprawę z polepszenia sytuacji w Prusiech. Naczynie, zawierające jad ustaw majowych, mówił, zostało naruszone i wypuszcza powoli zatrutą zawartość. Zastanawiano się przeto nad odbudową zgliszczy po wielkim pożarze kulturkampfu, w którym spłonęły dzieła kilku pokoleń.

Jak w Konstancji, tak i Bononji, miejscu następnego zjazdu w roku 1881, Kongres katolicki miał wzmocnić pozycję katolików postponowanych przez sektę starokatolików. Bononja była w dodatku siedzibą „Niemieckiego związku", który przy pomocy liberalnych profesorów uniwersytetu propagował ideę kulturkampfu, nie cofając się nawet przed środkami korupcji i donosicielstwa. H. Sybel, profesor historji, zmontował istny aparat urzędowy, minjaturowe państwo w państwie, którego jedynym celem było prześladowanie katolicyzmu. Sławny był incydent burmistrza miasta Bonn, znakomitego katolika Kaufmanna, który po 20-letniem kierowaniu sprawami miasta, został jednogłośnie wybrany na dalsze 12 lat urzędowania, nie uzyskał jednakże potwierdzenia przez prezesa Rejencji (wojewodę) z powodu swych przekonań katolickich.

Marszałkiem zjazdu bonnońskiego był Franciszek von Wamboldt. Były prezydent miasta ze czcią wspomniał usuniętego arcybiskupa Melchersa. Windthorst uderzył w weselszą nutę, wskazując na fakt objęcia rządów diecezji trewirskiej przez nowego biskupa Koruma. Widzieć można w tem wydarzeniu radosny objaw obustronnej dobrej chęci ku usunięciu nieporozumienia. Skrępowane, nieliczne duchowieństwo uzupełnić musi apostolstwo świeckich. Na ten temat wygłosił świetne przemówienie śląski prawnik dr. Feliks Porsch. Urząd kaznodziejski w nieco zmienionej formie zdaniem jego przeszedł w ręce świeckich, przemawiających na trybunie parlamentarnej lub stowarzyszeniowej słowem żywem, a w prasie słowem pisanem. Jeżeli zarządzenia władzy świeckiej dążyły do powiększenia praw laików w Kościele katolickim, to bezwiednie spełniały wolę Opatrzności, by świeckich wciągnąć do czynnej pracy apostolskiej. Świeccy zdają sobie zupełnie sprawę z tego, że ich rola jest tylko pomocnicza, że dalej życie według zasad katolickich znaczy więcej niż głoszenie mów propagandowych. Zadanie świeckich w obecnej chwili zdaje się, zdaniem prelegenta, streścić w tych słowach: „Pokazuj się zawsze i wszędzie katolikiem, nigdy nie natarczywie ani ekskluzywnie, ale zawsze niedwuznacznie, zawsze bez trwogi i zawsze wiernie na wszystkich odcinkach życia. Przeć naprzód w zakresie gospodarczym jak naukowym, ufnie zespolić mężów dobrej woli, ofiarnie wspomagać katolickie dzieła, czuj-

nie, starannie i godnie stać na straży świątyni przy boku powołanych przez Boga sług Bożych.

Ludwik Windthorst zbijał klamliwe twierdzenia liberalnej prasy, że spór nie jest wyrazem całego społeczeństwa katolickiego, ale tylko pomysłem polityków katolickich. Czyżby, pytał, 15 miljonów katolików dało się wodzić na pasku garstki parlamentarzystów? Nie, opór zbiorowy jest wynikiem uświadomienia sobie wśród społeczeństwa katolickiego skarbów zawartych w religji, uświadomienia ich sobie w tej chwili, gdy chciano mu je wyrwać. Katolikom należy obecnie naśladować armję po zawieszeniu broni, co karabin ma przy nodze, a proch w pogotowiu.

Stan kwestji Rzymskiej, którą ożywił incydent z przeniesieniem zwłok Piusa IX do Bazyliki San Lorenzo Fouri le mura, stanowił dalszy punkt obrad bonnońskich. Referował ją ks. dr. Schröder i niestrudzony Windhorst, który przemawiał zawsze z dowcipem zgoła nie niemieckim.

Bismarck jak i opinja sfer półoficjalnych poczęła zajmować stanowisko mniej nie przyjazne wobec Kwirynału niż dotąd, a jest to niewątpliwie zasługa propagandy katolickiej.

Głośny swego czasu incydent Martinuccie'go, służącego, który zaskarżył kardynała Kurji o niewypłacenie poborów przed sądem świeckich, przekonał wszystkich o złudnej wartości ustawy gwarancyjnej i egzempcyjnej. Położenie kościoła w krajach romańskich, Italji i Francji, stawało się coraz ciernistsze. Tem radośniejszy był objaw dla Leona XIII, że właśnie w tej chwili Prusy wysłały do Watykanu stałego posła w osobie K. von Schloezera. Znaczniejsze złagodzenie ustaw prześladowczych nie następowało tymczasem w tempie szybkiem. Nowy minister Gossler, tłumaczył to koniecznością państwową, by w ten sposób stłumić ruch narodowy wśród Polaków.

Zjazd roku 1882 sprowadził katolików niemieckich do Frankfurtu/M, gdzie Windthorst z humorem streścił położenie religijne. Nie jest tak dobrze, jak już było, ale znacznie lepiej niż przypuszczają panowie liberałowie, cofający się nieprzyjaciel raz poraz stanie frontem do ścigających go oddziałów, żeby stłumić natarczywość następujących nań szeregów, ale to nie znaczy, że wstrzymuje całkiem swój odwrót. Słowem, w wojnie odwrotowej zachodzą przeróżne komplikacje. Zwy-

cięstwo jest pewne, a jeżeli jest uciążliwe, tem lepiej dla nas, bo naszą wytrwałość wzmocni, a przeciwników przekona, że nie warto rozpoczynać na nowo. Ordynarjusz diecezji, przebywający na wygnaniu, powitał zjazd listownie. Ksiądz Heinrich odmalował grozę braku duchowieństwa. Hr. Schorlemer-Alst, wykazał łączność kulturkampfu z panującemi zagranicą prądami wywrotowemi antyklerykalizmu, nienawiści do religji, które nietylko chcą wywrócić ołtarze, ale także promy i znieść własność przywatną.

Zjazdowi przewodniczył hr. Franciszek von und zu Bodman. Zjazd ten miał wygląd niezbyt uroczysty, bo miasto jest tylko w części katolickie, kierowano się zasadą omnis gloria ab intus, treść stanowi o godności. Wzrosła ona wskutek gromadnej pielgrzymki do grobu św. Bonifacego we Fuldzie. Windthorst, wiekiem już bardzo zgarbiony, pozbawiony prawie wzroku, opierając się jedynie na młodzieńczej wręcz pamięci dał przyjętym zwyczajem przegląd prac i obrad.

W dniu 11 lipca 1883 r. uchylono ustawę majową, uzależniającą nominacje na posady dnchowne od zgody władzy świeckiej.

W rok jubileuszowy urodzin Lutra (1483—1883), szumnie obchodzony przez niemiecki protestantyzm przypadły obrady poraz drugi w nadreńskiem mieście w Düsseldorfie. Przewodniczył im dostojnik sądowy dr. Franciszek Rosshirt.

Odpierając posądzenie, że katolicy chcą w jakikolwiek sposób konkurować z jubileuszowemi obchodami drugiego wyznania, oświadczył pierwszy z mówców, ks. dr. Schmitz, że katolicyzm jest w założeniach swych religją pokoju, żąda jedynie swobody działania, które ma nietylko dobro katolickiego odłamu społeczeństwa na oku, ale wogóle całego społeczeństwa.

Nas Polaków, szczególnie mile uderza uroczysty obchód dwusetlecia (1683—1883) zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem, przy której to okazji sławiono bohaterską odwagę i ofiarne poświęcenie narodu i armji polskiej dla całości europejskiej i katolickiej. Referentem powołanym tego wiekopomnego wydarzenia okazał się dr. Herman Cardauns.

Ks. Ibach rozwodził się nad dobrodziejstwami jedności Kościoła katolickiego; Windthorst przedstawił projekt umiędzynarodowienia zjazdów katolickich w porozumieniu z Kurją Rzym-

ską, dalej rzucił myśl odpłacenia się protestantom, za podżeganie do nienawiści, wielką krucjatą modlitw.

Ostrze kulturkampfu tępiło się stale. Wrócili z wygnania biskupi Limburga i Monasteru, nieugięcie jednak wzbraniano się udzielenia tej łaski arcybiskupom Kolonji i Poznania, Melchersowi i Ledóchowskiemu.

Trzydzieste pierwsze posiedzenie odbyło się w roku 1884 w miasteczku Amberg (Oberpfalst), któremu przewodniczył śląski magnat hr. Karol von Huene-Gross-Malendorf. Roki amberskie miały charakter intymny ze względu na małe znaczenie miejsca zebrań, ale zato szczerość przyjęcia była niezrównana, rodziny gościnnie przyjmowały gości, a Windthorsta uczciło miasto godnością obywatela honorowego. Trzech biskupów uświetniło fioletami narady.

Przemawiał hr. von Gruben na temat niezaradności i nieudolności liberalizmu wobec kwestji robotniczej i gospodarczej; hr. Hertling, znany uczony, pisarz, polityk, późniejszy kanclerz Rzeszy—mówił o skutkach wypędzenia zakonów w akcji charytatywnej, wychowawczej, społecznej i duszpasterskiej. Przegląd dał jak zwykle Windthorst, nazywając prześladowanie Kościoła przez stronnictwa liberalne walką niekultury, barbarzyństwa, bezwzględności. Ustępliwością nie uzyska się nic w tych zapasach, a tylko siłą; nie szanuje się bowiem żebraków, lecz potentatów. Pod koniec napiętnował konfiskatę dóbr Propagandy, której dopuścił się rząd Włoski, szkodząc tem samem rozwojowi misyj.

Trzydzieste drugie zgromadzenie zwołano na dni od 30 sierpnia do 3 września 1886 r. do Monasteru. Witając zebranych imieniem komitetu miejscowego, hr. Schorlemer-Alst wspomniał, że tak, jak zawiodła otwarta walka z katolicyzmem, tak też zawiedzie próba zabagnienia sprawy katolickiej. Rząd chciałby katolickim płucom zaszczepić zarazek gruźliczy, ale i to przetrzymamy.

Przewodniczący tego katolickiego Sejmu dr. Lieber, nazwał zlot sił katolickich przeglądem wojsk, dokonanym po najzacięższych spotkaniach orężnych u grobu niemieckiego Atanazego, Klemensa Augusta.

Dr. Porsch, czołowy mówca, uzasadniał potrzebę organizacji katolickiej po odniesionem zwycięstwie nad kulturkamp-

fem, który nazwać można drobnym epizodem w potężnym dramacie świata, staczanem między wiarą i niewiarą. Towarzysz broni Kettelera, dr. Moufang, który spoglądać mógł na 40 lat wiernej służby dla sprawy Kościoła, dał pogląd na okres od rewolucji francuskiej, aż po zawieszenie broni ostatniej walki.

Drugi nieodstępny towarzysz Kettelera i jego następca na stolicy biskupiej mogunckiej, dr. Haffner, wyciągnął z obecnej sytuacji horoskopy na przyszłość, nieszczędząc władzom politycznym przestróg wobec kłębiących się chmur nad budową ustrojów państwowych. Żadnej dynastji nie dano przyrzeczenia, że bramy piekielne nie zwyciężą jej. Jedynie Kościół odczuwał to zapewnienie. Należy przeto Kościołowi dać wolność, chrześcijaństwo wprowadzić do szkolnictwa, zamknąć ateistyczne uniwersytety, a przynajmniej otworzyć uniwersytety katolickie. Najtrwalsze wrażenie wywarło przemówienie świeckiego hr. Ferdynanda von Galen, na temat tak zalecanego przez Leona XIII nabożeństwa Różańcowego.

Całość obrad ujął w wiązkę myśli przyjętym zwyczajem Ludwik Windthorst, puszczając zebranych z otuchą i ufnością w sercu do domów, zapewniając ich o lepszem jutrze.

Istotnie nastąpiły w r. 1886 formalne propozycje Bismarcka, wywołane stanowczemi wystąpieniami, znużeniem walką innych partyj, naciskiem cesarza Wilhelma I, niepokojącemi pomrukami niedalekich zaburzeń wewnętrznych i zewnętrznych. Propozycja Bismarcka zbliżała się bardzo do warunków stawianych przez Leona XIII celem stworzenia modus vivendi. Z obozu kościelnego duże zasługi położył około zbliżenia ks. dr. Kopp, biskup fuldajski, członek Izby Panów, późniejszy biskup wrocławski i kardynał. Bismarck potępił w parlamencie wszelkie poczynania kulturkampfu. Z dniem 21 maja 1886 r. wydano pierwsze zarządzenia wolnościowe dla Kościoła katolickiego w Prusiech.

Po tych wydarzeniach zebrała się elita społeczeństwa katolickiego Niemiec na Kongres Wrocławski, odbywający się w dniach 29 sierpnia do 2 września 1886 r. we Wrocławiu.

W słowie wstępnem wyraził Windhorst ubolewanie, że ostateczna likwidacja ustawodawstwa krzywdzącego Kościół postępuje tak żółwim krokiem. Z drugiej strony osobiste przekonanie mówi mu, tak zapewniał wytrawny parlamentarzysta

i przywódca katolików niemieckich, że wszystko wskazuje na rychłe spełnienie pragnień katolickich.

Przewodniczący plenarnego zebrania, hr. Heeremann-Zuydtwyk, oraz proboszcz Monachijski, monachijski ks. Huhn, wystąpili w interesie katolickich organizacji i w obronie zgromadzeń zakonnych.

Rezolucja końcowa domagała się usunięcia resztek krępujących swobodny rozwój ducha religijnego ustaw kulturkampfu. Windthorst mówił na temat: cesarz lub papież, czy papież i cesarz?—wybierając oczywiście drugą formułę.

Przed samym zawarciem umowy, chciał Bismarck utrącić Windthorsta, zdyskredytować go przed Stolicą Apostolską i przed katolikami niemieckiemi na szczęście niecny zamiar spełzł na niczem. Długo oczekiwany pakt został wreszcie zawarty, choć nie przyniósł Kościołowi swobody status quo. Oto co postanowiono: biskupi Limburga i Osnabruecku mogą założyć seminarja duchowne, — biskup uwiadamia wojewodę (naczelnego prezesa Rejencji) o mianowaniu stałego proboszcza, veto może władza świecka założyć tylko na podstawie konkretnego materjału obciążającego kandydata, przywraca się sądownictwo duchowne, kongregacje zakonne, zajmujące się pielęgnowaniem chorych, misjami zagranicznemi, wychowaniem dziewcząt albo kontemplacją, mogą powrócić do kraju, zwraca się zajęte dobra tychże zalegalizowanych kongregacyj. Rzecz oczywista, że nie był to pokój idealny, ale według wyrażenia Leona XIII „wstęp do pokoju". — Frakcja centrowa tylko na wyraźne życzenie papieża zdecydowała się głosować z uchwaleniem tej drugiej pacyfikacyjnej ustawy, która stała się prawem w dniu 29 kwietnia 1887 r.

Nie dziw zatem, że społeczeństwo katolickie pragnęło się wypowiedzieć na temat zaszłych zmian taktycznych i dlatego Kongres Trewirski (28 sierpnia do 1 września 1887) nabrał niezwykłej doniosłości. Był bowiem echem i komentarzem szerokim tego, co ustalono w ścisłem kółku polityków.

Na pomieszczenie przybyłych tłumów wzniesiono wyłącznie na ten cel olbrzymią budowę drewnianą w kształcie bazyliki. Przywitał zebranych prezydent miasta de Nys, dwaj przewodniczący honorowi: August Reichensberger i Krzysztof Moufang oraz przewodniczący rzeczywisty, hr. Franciszek Ba-

lestrem, określając tak obecną sytuację katolicyzmu w Niemczech: układ preliminaryj pokojowych z zawieszeniem broni i linję demarkacyjną. Następną fazę powinna stworzyć reorganizacja sił katolickich.

Zkolei złożył Windthorst podziękowanie rzeczywistym budowniczym obecnego pokoju, a więc na czele papieżowi i biskupom, ale także duchowieństwu i wiernym, zapominając jedynie o sobie, który wogóle umożliwił rokowania pokojowe. Wdzięczni jednak ziomkowie uchwalili rezolucję, wyrażającą podziękowanie jemu i jego kolegom w Centrum.

Dr. Cardauns święcił w płomiennej wymowie 50 rocznicę wywiezienia arcybiskupa kolońskiego Klemensa Augusta i jemu w znacznej części przypisywał postawę rycerską, którą przybrało społeczeństwo katolickich Niemiec w czasie 15-letniej nieorężnej wojny religijnej. Zachęcał słuchaczy, by przebyty trudy i boje przebaczyli, ale ich nie zapomnieli. „Bądźmy cierpliwi, ale nie uparci, zawzięci i dumni. Praw swoich nie poświęcajmy! nadewszystko i we wszystkiem szukajmy chwały Bożej, bezinteresownie pamiętając, że tylko wtedy będziemy godnem narzędziem tych zamierzeń, które Opatrzność złożyła w ręce Kościoła niemieckiego, gdy odstąpimy od szukania własnej korzyści, a szukać będziemy tylko Bożej chwały w pracy i modlitwie".

Zdobywszy własną swobodę religijną, pamiętali katolicy niemieccy o upokarzającej niewoli Namiestnika Chrystusowego i pod wpływem głębokiej mowy dr. Porscha o kwestji rzymskiej powzięli energiczną rezolucję, domagającą się restytucji zewnętrznej niezawisłości papiestwa.

Niezwykłej świetności imprezy religijne w dawnym rzymskim grodzie trewirskim zakończyły burzliwy, ale chwalebny okres w dziejach Kościoła niemieckiego trzy lustra walki sprawiedliwości z przemocą pięści, której zjazdy niemieckich katolików były zawsze kamieniami milowemi, zbliżającemi do mety na drodze zwycięstwa.

Ks. Dr. Stefan Abt.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Nowy Kodeks Karny z punktu widzenia religijnego i moralnego.

Od 1 września r. b. zaczyna obowiązywać w całej Polsce nowy kodeks karny wydany dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 lipca 1932 r. (Dz. U. z dn. 15.VII.1932 r. № 60 pozycja 571). Podstawą kodeksu jest projekt Komisji Kodyfikacyjnej, skorygowany przez Radę Ministrów.

Nowy kodeks, unifikujący prawo karne na terenie całej Rzeczypospolitej i znoszący dawne prawa zaborców, jest ważnym wydarzeniem nad którym opinja publiczna nie powinna przejść do porządku dziennego, tymbardziej, że wydany został w drodze dekretu, nie przechodząc przez korektę parlamentu i łączącą się zwykle z debatami parlamentarnemi — dyskusję publiczną.

Niewątpliwie ukaże się wkrótce szereg monografji, omawiających i rozpatrujących to nowe polskie prawo karne z rozmaitych punktów widzenia. Nie mając pretensji do wszechstronnego omówienia tematu, stawiamy sobie na razie skromne zadanie rozpatrzenia w najogólniejszych zarysach przepisów kodeksu, dotyczących religji i moralności, przyczem porównywać będziemy rezultaty prac polskiego ustawodawcy z przepisami dotychczas obowiązującego na ziemiach b. zaboru rosyjskiego kodeksu Tagancewa i towarzyszy z 1903 r.

I. Na pierwszym planie rozpatrzymy przestępstwa dotyczące religji. K. K. rosyjski poświęca temu działowi przestępstw 14 artykułów, zamieszczonych na samym początku części szczegółowej kodeksu widocznie ze względu na szacunek, jaki ustawodawca żywi dla uczuć religijnych obywateli i wagę, jaką przywiązuje do ochrony tych uczuć przez przepisy prawa. Przepisy te odznaczają się bardzo szczegółowymi dyspozycjami np. karane jest bluźnierstwo nietylko przeciwko Bogu, lecz także przeciwko N. M. Pannie, nie cielesnym mocom niebieskim, świętym pańskim, zelżenie krzyża świętego, relikwi, obrazów świętych, pisma św. lub Kościoła karane jest ostrzej, aniżeli innnych przedmiotów kultu. Ustawodawca rosyjski daje kościołowi pra-

wosławnemu, a w pewnych wypadkach wszystkim kościołom chrześcijańskim miejsce uprzywilejowane przed innymi wyznaniami chrześcijańskiemi lub niechrześcijańskiemi, karając ciężej przestępstwa przeciwko temu kościołowi skierowane, lub też biorąc w obronę wyznawców tego kościoła urzędowego lub wogóle kościołów chrześcijańskich przed propagandą innych wyznań np. w wypadku przeszkadzania służbie w spełnianiu praktyk religijnych, lub przeciąganie chrześcijanina na wiarę niechrześcijańską „zap. nadużycia władzy, przymusu, oszukania, lub uwiedzenia obietnicą korzyści" i t. d.

Nowy K. K. przedewszystkiem zredukował wszystkie przestępstwa powyższe do krótkich trzech artykułów (172, 173, 174). Artykuł 172 obejmuje tylko publiczne bluźnierstwo przeciwko Bogu. Na podstawie jego brzmienia możnaby interpretować, że bluźnierstwo p-ko N. M. Pannie, świętym pańskim i t. d. jest niekaralne, chyba, gdybyśmy takie przestępstwo podciągnęli pod wyszydzanie dogmatów, które jest karane według art. 173 Art. ten mówi o publicznym lżeniu lub wyszydzaniu uznanego prawnie wyznania lub związku religijnego, jego dogmatów, wreszcie obrzędów, przedmiotów, lub miejsc kultu. Art. ostatni karze złośliwe przeszkadzanie w wykonywaniu aktu religijnego. To wszystko. Wszelkie inne przepisy zawarte w poprzednim kodeksie, a ochraniające religję i uczucia religijne obywateli przed coraz częściej i zuchwalej powtarzającymi się atakami bezbożników—zostały wyeliminowane.

Jest jeszcze w nowym kodeksie jedna rzecz, której nie można usprawiedliwić z naszego punktu widzenia. Jest to całkowite zrównanie wszystkich wyznań i jednakowe traktowanie przestępstw przeciwko nim popełnionych. Na pozór wydawałoby się to zupełnie słuszne, wszak wszyscy obywatele są równi wobec prawa. Jest to jednak tylko pozór. Po głębszym namyśle musimy przyznać, że takie postawienie sprawy jest wysoce niesprawiedliwe, niezgodne i nieliczące się zupełnie z sytuacją wyznaniową w Polsce, z uczuciami olbrzymiej większości narodu. Zastanówmy się tylko, jak ta rzecz będzie wyglądała w praktyce. Według nowej ustawy jednakowo traktowane będzie wyszydzenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia i... niektórych dogmatów marjawickich, których nie chcemy tutaj wymieniać, które są aż nadto znane polskiej opinji publicznej, których uza-

sadnienie i wywód możemy znaleźć w aktach sprawy Kowalskiego, dotyczących przestępstw popełnionych przeciwko moralności...

Takich przykładów możnaby przytoczyć więcej. Pozatem musimy pamiętać, że istnieje tytuł prawny, na zasadzie którego wiara katolicka powinna mieć zapewnioną przewagę w tej dziedzinie nad innymi wyznaniami. Mianowicie Konstytucja zapewnia jej stanowisko naczelne wśród innych wyznań. Czy autorzy kodeksu pamiętali o tym przepisie konstytucji?

II. Następne zagadnienie, któremu należy poświęcić dużo uwagi — to sprawa spędzania płodu. Sprawa ta, podniesiona publicznie przez sfery bezbożnicze i wolnomyślne, wywołała namiętną dyskusję zarówno wśród prawników, jak i w szerokiej opinji publicznej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że słuszność jest całkowicie po stronie katolickiej, a także, że w interesie najbardziej żywotnym narodu i państwa leży, aby ustawa karna potępiła bezwzględnie zbrodnicze praktyki mordowania płodu w łonie matki. Praktyki te są wytworem zdziczenia powojennego, bolszewizmu oraz w pewnym stopniu ciężkiego kryzysu gospodarczego. Prawo powinno wydać im walkę bezwzględną i wytrwałą.

K. K. rosyjski karał bezwzględnie zabójstwo płodu, nie przewidując żadnych obecnie propagowanych wyjątków. Projekt Komisji Kodyfikacyjnej odbiegał daleko od tego sprawiedliwego i rozsądnego stanowiska. Został on wprawdzie skorygowany przez Radę Ministrów, która ograniczyła wyjątki dopuszczające spędzenia płódu. Tem nie mniej jednak dostał się do nowego kodeksu przepis, naszem zdaniem niedopuszczalny z punktu widzenia zasad katolickich.

Zagadnieniem tym zajmują się art. art. 231 i 232, które nakładają karę zarówno na występną matkę, jak i na osobę, płód spędzającą. Art. 234 karze oczywiście jeszcze ostrzej osoby spędzające płód bez zgody matki. Natomiast art. 233 zawiera wyjątki, dopuszczające zabicie płodu. Podajemy jego brzmienie w całości:

„Niema przestępstwa z art. 231 i 232, jeżeli zabieg był dokonany przez lekarza i przytem:

a) był konieczny ze względu na zdrowie kobiety ciężarnej, albo

b) ciąża była wynikiem przestępstwa, określonego w art. 203, 204 205 lub 206”.

Wypadek przewidziany w punkcie „a" wydaje się nam słuszny i usprawiedliwiony pod warunkiem, iż będą ustalone jakieś normy niepozwalające stosować lekarzom tego zabiegu zbyt pochopnie.

Natomiast musimy się zastrzec z całym naciskiem przeciwko punktowi „b" tegoż artykułu. Przewiduje on i uprawnia zabicie płodu w tym wypadku, gdy kobieta zaszła w ciążę na skutek popełnionego na niej przestępstwa, czyli czynu nierządnego skutkującego przyjście na świat dziecka. (Stosunek z osobą poniżej lat 15, lub powyżej lat 15, lecz w drodze gwałtu, groźby, podstępu, przez nadużycie stosunku zależności, wreszcie kazirodztwo).

Naszem zdaniem może zachodzić kwestja sporna, gdy chodzi o zabicie płodu matki nieletniej, który według orzeczenia lekarzy byłby nieudolny do życia, a narażałby tylko na szwank zdrowie młodocianej matki. Ten wypadek należałoby jeszcze przedyskutować i rozpatrzyć.

Ale w innych wypadkach przepis punktu „b" wydaje nam się niesprawiedliwy i niezgodny z zasadami katolickimi. Prawda. Zdarzyło się nieszczęście. Popełnione zostało ohydne przestępstwo, na skutek którego ma przyjść na świat dziecko. Czyż z powodu winy ojca dziecko to ma być skazane na śmierć. A może urodzi się ono w warunkach normalnych, z czasem wyrośnie na uczciwego człowieka, wybitnego obywatela kraju, który będzie przynosił pożytek i honor swojej Ojczyźnie! Po drugie. Jeżeli Bóg dopuścił do tego wydarzenia i stworzył człowieka, jakim prawem społeczeństwo ma mu życie odbierać? Czy odebranie niewinnemu płodowi ludzkiemu życia nie będzie z punktu widzenia etycznego zbrodnią zabójstwa dodaną do poprzedniej zbrodni nierządu?!

Takie uwagi nasuwają się po przeczytaniu art. 233 K. K. Pozatem musimy pamiętać, że spełnia on jeszcze jedną rolę fatalną. Jest mianowicie pierwszym wyłomem w zasadzie karalności zabójstwa płodu. Wyłom ten z czasem może zostać rozszerzony przez wojujące bezbożnictwo i doprowadzić do całkowitego rozluźnienia w tej dziedzinie z olbrzymią szkodą dla moralności, a także dla narodu i państwa, narażającego niepotrzebnie na szwank życie swych przyszłych obywateli.

III. Pojedynek w nowym kodeksie potraktowany został

zasadniczo, tak jak w poprzednim t. j. uznany za sui generis zabójstwo, za które kara jest złagodzona. Gdy jednak kodeks poprzedni karze sam fakt pojedynku a nawet wyzwania na pojedynek, choćby nie doszło do zabójstwa lub zranienia, a także pociąga bezwzględnie do odpowiedzialności w pewnych wypadkach podżegaczy oraz sekundantów—nowy K. K. zgodny z brzmieniem art. 238, karze tylko zabójstwo, lub uszkodzenie ciała zadane w pojedynku (nie zaś sam pojedynek, jako taki, lub wyzwanie na pojedynek), karanie zaś sekundantów uzależnia od decyzji sądu.

Obydwa więc kodeksy zajmują w tej sprawie stanowisko, krytykowane ostro przez wielu pisarzy katolickich, którzy domagają się, aby pojedynek został potraktowany, jak zwykłe zabójstwo z premedytacją. Kodeks zaś nowy robi jeszcze duży krok naprzód w kierunku uprzywilejowania pojedynku i ograniczenia odpowiedzialności za to przestępstwo.

IV. Prócz tego znajdujemy w nowym kodeksie szereg wypadków bardzo liberalnego potraktowania przestępstw dotyczących moralności. Oto np. art 207 karze za czyn nierządny dokonany z osobnikiem tej samej płci tylko w wypadku, gdy motywem czynu jest chęć zysku, przyczem karze podlega tylko oferujący, a nie korzystający z oferty. Dla porównania stwierdzamy, że przestępstwo to w kodeksie poprzednim było ograniczone tylko do płci męskiej, ale za to karze podlegały obydwie strony bez względu na motywy czynu. Zakaz więc był bardziej bezwzględny i trudniejszy do obejścia przez obronę.

Nie będziemy mnożyć tych wypadków, zaznaczając tylko, że niektóre przestępstwa nie są karane łagodniej, aniżeli w poprzednim kodeksie, lecz wogóle z naszego punktu widzenia zbyt łagodnie, jak np. t. zw. zabójstwo ze współczucia, kazirodztwo, bigamja i t. d.

Natomiast z radością stwierdzamy, że są i takie przestępstwa, których istota ujęta została w sposób szczęśliwszy, niż w poprzednim kodeksie i bardziej odpowiadający wymogom dzisiejszym. Np. taki art. 208: „kto z chęci zysku ułatwia cudzy nierząd, podlega karze więzienia do lat 5. Art. 209: kto czerpie z cudzego nierządu zyski, podlega karze więzienia do lat 5". Przychodzi nam na myśl, że art. 208 mógłby zostać znakomicie zastosowany do wydawców pism, które umieszczają

anonsy, stręczące do nierządu... Oby tylko interpretacja obowiązująca nie stanęła na innym stanowisku, a będzie można ukarać nieuczciwych wydawców i redaktorów, o których machinacjach pisała ostatnio tak szeroko prasa polska...

Poza tymi dwoma artykułami nie znaleźliśmy, niestety, niczego, coby z punktu widzenia religijnego i moralnego można zakwalifikować, jako postęp i krok naprzód.

* * *

Stwierdzić należy, że nowy K. K. w najważniejszych swoich przepisach idzie w kierunku modnego obecnie w sferach urzędowych laicyzmu. Widać to przedewszystkiem w potraktowaniu przestępstw przeciwko uczuciom religijnym, a także w pewnej mierze w sprawie spędzenia płodu, pojedynku i t. d.

Niestety, ustawa karna nie jest wyjątkiem w tej mierze, lecz tylko dalszym staczaniem się po równi pochyłej, które możemy zaobserwować od dawna w naszym ustawodawstwie. Staczanie to na razie odbywa się w wolnym tempie, lecz zachodzi obawa, że w przyszłości może się stać coraz szybsze i doprowadzić z czasem do stopniowego wyeliminowania z naszego ustawodawstwa instytucyj i elementów kultury katolickiej wbrew psychice, potrzebom i zadaniom dziejowym naszego narodu.

Stefan Kaczorowski.

Nieco więcej reklamy.

Pojemność rynku polskiego w dziedzinie kupna—sprzedaży książek i czasopism w ogólności, a specjalnie książek i czasopism katolickich, bywa różna, a to w zależności od ośrodka i jego charakteru, jak również od sposobu propagandy i reklamy.

Naogół pojemność rynku jest mniej więcej wystarczająca, chodzi tylko o to, żeby przy uwzględnieniu szeregu warunków, wytworzyć sytuację możliwie najkorzystniejszą, w celu należytego rozwinięcia sprzedaży.

Sposobów pod tym względem bywa bardzo wiele, trzeba jednak koniecznie zapoznać się z niemi i ustalić w jaki sposób i w jakim stopniu można je stosować. Należy więc najzupełniej szczerze i możliwie jaknajlepiej i najgruntowniej zapoznać się z reklamą i jej charakterem.

Reklamę więc uważać możemy jako umiejętne zwrócenie uwagi szeregu osób w odpowiednim miejscu i odpowiednim czasie. Reklamę należy też uważać jako siłę handlową, która ostatnio stała się potężnym czynnikiem rozwoju i rozrostu poszczególnych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych.

Sytuacja obecna na rynku sprzedaży jest tego rodzaju, że nie klijent szuka sprzedawcy, a sprzedawca uczynił wszystko, żeby pozyskać klijenta.

To też obserwując istniejącą i kształtującą się w dalszym ciągu sytuację w dziedzinie handlu, należy zauważyć, że niezmiernie liczne wypadki dopełnionych tranzakcji spowodowane zostały umiejętnym zastosowaniem reklamy.

Zapewne reklama wykorzystaną została dla celów dobrych i złych. Ciasnota na rynku na skutek dużego zaofiarowania spowodowała, że wszelkie wysiłki uczyniono, żeby przy wzajemnym współzawodnictwie odebrać sobie klijenta. Nic też dziwnego, że nabywca dziś właśnie jest niejednokrotnie zdezorjętowany i oszołomiony i wybierając się, żeby kupić rzeczy potrzebne, a nawet niezbędne, często kupuje rzeczy najzupełniej niepotrzebne.

O takich nabywcach pisze p. St. Z. Zakrzewski w swym artykule p. t. „Obserwacje" (Reklama № 64 z 1930 r.), że:

> „Nabywca niczem dziecko w składzie zabawek, kupuje perski dywan, zamiast koszuli, lub odkurzacz, zamiast parawanu. Sprzedawca zdołał namówić go do kupna zegarka wtedy, gdy klijent właściwie przyszedł z zamiarem kupna krawatu i t. d.".

A w dalszym ciągu czytamy:

> „Z tej to racji budżety domowe dorosłych ludzi, wykazują krzywizny i odchylenia od wszelkich pojęć o potrzebie istotnej i odbiegają zarówno od równowagi jak i od rzeczywistości".

Podobna sytuacja, a może nawet bardziej jaskrawo, występuje na rynku sprzedaży czasopism i książek.

W tej właśnie dziedzinie zaofiarowanie sprzedaży przewyższa znakomicie zapotrzebowanie. Polowanie więc na nabywcę występuje aż nazbyt widocznie i w takich to warunkach każda niemal recepta reklamy będzie miała zastosowanie, byleby tylko istniała gwarancja korzystnego wyniku.

Jeśli więc stosuje się tak bardzo rozległe zabiegi w dziedzinie kupna-sprzedaży czasopism i książek rozmaitych,—czasopismo i książka katolicka odosobnioną nie może i nie powinna być. Czas najwyższy, żeby społeczeństwo polskie i katolickie było najzupełniej pozyskane dla selów kupna czasopism i książek katolickich, jak również, żeby stale było w tych sprawach najdokładniej informowane.

Sposobów reklamowania jest bardzo wiele, bowiem w tej dziedzinie pomysłów nie brak, nie mniej jednak musimy pamiętać, żeby przed powzięciem decyzji co do zastosowania reklamy i jej wskaźników uprzednio dobrze przemyśleć plan ustalony i starać się możliwie najlepiej przewidzieć, czy spodziewane rezultaty osiągniemy.

Układanie więc dokładnego planu reklamy jest czynnością niezmiernie ważną i nie zawsze w tych wypadkach samodzielność całkowita i własna inicjatywa wystarczają niejednokrotnie, a dobrze byłoby uprzednio zwrócić się do zawodowca, pracującego stale w tej dziedzinie i zasięgnąć porady.

Akcję reklamową cechować winna ciągłość, to też realizacja planu powziętego nie może ulegać przerwom niespodziewanym, a przeciwnie chcąc całkowicie zabezpieczyć się przed takiemi ewentualnościami należałoby uprzednio upewnić się czy fundusze jakie na ten cel pragniemy przeznaczyć będą dostatecznym pokryciem szeregu wydatków, które przecież ponieść musimy.

Wydatki nasze na reklamę powinny posiadać całkowite pokrycie w układanych preliminarzach budżetowych, a więc podstawą działalności w tej dziedzinie będzie opracowanie i uzgodnione najdokładniej zestawienie wpływów i wydatków redakcyjnych.

Układanie i opracowywanie preliminarzy budżetowych nie nie jest czynnością łatwą, chociaż pozornie prostą. Szczególniej redakcyjne preliminarze budżetowe nastręczają pewne trudności, bowiem wpływy notowane nie stanowią tylko równowartości prenumeraty oznaczonej, ale również, i to może w największym stopniu dotyczą wpłat jakie mają być wniesione za ogłoszenia.

Ogólna więc suma wpływów, jakie preliminujemy winna być możliwie najbliższą prawdy, bowiem w dalszym ciągu na podstawie wpływów oznaczonych, preliminowane wydatki będą

fikcją jedynie, gdyż nie mogłyby posiadać pokrycia dostatecznego, a więc dalszy plan akcji naszej stałby się nierealnym.

Mając ustaloną sumę wpływów preliminowanych, która nieraz składać się będzie z wpływów zwyczajnych i nadzwyczajnych (kredyty) przystępujemy do rozplanowania wydatków.

W szeregu oznaczonych rozmaitych wydatkach musi znaleźć się miejsce na umieszczenie pozycji dotyczącej kosztów prowadzonej akcji reklamowej.

Jaki odsetek określimy, który stanowiłby dla nas wskaźnik ile zarezerwować należy na reklamę, narazie ustalić trudno, nie mniej jednak, w preliminarzu budżetowym pozycję taką traktować trzeba niemal tak samo, jak wydatki na opłatę personelu względnie regulację honorarjów poszczególnych autorów prac nadsyłanych.

Najlepiej wyrobić sobie opinję, że reklama to najniezbędniejszy, najstaranniejszy i najzdolniejszy pracownik, którego opłacić koniecznie trzeba, bowiem bez niego nie obejdziemy się.

Tego rodzaju ustosunkowanie się nasze zabezpieczy nam pożądaną ciągłość w wyhatkowaniu sum przeznaczonych, a przez to samo zbliży nas bardzo do granicy prawdopodobieństwa osiągnięcia przewidywanych korzyści.

Akcja reklamowa, do której przystąpimy po ułożeniu preliminarza budżetowego stanowić będzie ważną część pracy, do ktorej zbliżyć się trzeba z możliwie największym zapasem wiadomości teoretycznych i praktycznych.

Akcja reklamowa rozpoczęta i prowadzona bez dostatecznego przygotowania, będzie stanowiła jedynie pozory korzyści upragnionych, pochłaniać będzie wydatki preliminowane, a ponieważ wynik ostateczny kampanji rozpoczętej osiągniemy nieproporcjonalnie mały, dlatego też nic dziwnego, że w wielu wypadkach zrazimy się do reklamy i pozostaniemy wierni zasadzie, że jakoś to będzie, jakoś czytelnicy życzliwi sami zajmą się rozpowszechnieniem pisma, a osiągnięty nakład, w naszym pojęciu dostatecznie liczbowo duży, stanowić będzie również granicę, którą pragnęliśmy osiągnąć i przy której chcemy pozostać.

Tego rodzaju rozumienie sprawy jest niesłuszne, a przekonamy się o tem w krótkim bardzo czasie, wówczas, gdy cy-

frowy nasz nakład zamiast utrzymać się na upragnionym poziomie, znikomo, ale stale maleć będzie i staniemy wobec przykrej nieraz sytuacji powzięcia decyzji, czy w dalszym ciągu zajmować się wydawnictwem, czy też przystąpić do likwidacji.

Jeśli chodzi o sposoby reklamowania, to może ich być bardzo wiele, jak to zresztą już wyżej zaznaczyliśmy.

W tym wypadku ważnym niezmiernie warunkiem będzie, żeby czasopismo wyglądem zewnętrznym samo jaknajlepiej reklamowało się. Wygląd zewnętrzny, format, papier, czcionki, układ treści, okładka, wszystko to bywa pierwszorzędnym, a może jedynym warunkiem czy wprowadzone czasopismo przyjmie się czy też nie.

Zasada: „jak cię widzą, tak cię piszą", miewa tutaj bardzo szerokie zastosowanie i decyduje o ostatecznym powodzeniu. Dlatego też szczególniej czasopisma katolickie powinny być wydawane jaknajbardziej starannie.

Współzawodnictwo na rynku sprzedaży jest olbrzymie, jeśli więc przy ubieganiu się o nabywcę nie będziemy dostatecznie dbali o wygląd zewnętrzny, na rysku wówczas łatwiejszy znajdzie popyt trucizna moralna, bardziej upiększona, a lektura dobra, która może nieraz byłaby jedyną dźwignią i ratunkiem z upadku, pozostanie na uboczu, nawet nie zauważona.

Czynnikiem ważnym bardzo w reklamie jest również lokal, stała siedziba redakcji.

Ogół czytelników względnie osób postronnych, których chcemy zjednać, powinien dokładnie wiedzieć jaki jest adres redakcji, a przed lokalem powinny być umieszczone napisy, pg. których moglibyśmy orjętować się czy trafiliśmy dobrze. Napisy wzmiankowane trzeba też wykonać w taki sposób i podać w takiej formie, by jaknajbardziej zwracały uwagę przechodnia. Często więc napisy małe, niestarannie wykonane, nie tylko nie wzbudzą zainteresowania, ale nawet mogą odstręczyć wiele osób, a może nawet szkodę spowodują.

Wszelkie druki, z których redakcja czasopisma korzysta stanowią również reklamę. Tak więc dla celów reklamy wykorzystać należy jak można najlepiej koperty do listów, papier listowy, pocztówki, ulotki itp.

Stosowany nieraz system dołączania do oddzielnych egzemplarzy czasopisma luźnych kartek reklamowych okazał się

bardzo skuteczny, a jako sprawdzian posłużyć może fakt, że korzystne rozpowszechnienie miesięcznika „Rycerz Niepokalanej" w dużej mierze spowodowane zostało luźnemi kartkami reklamowemi.

Poszczególni czytelnicy, życzliwie ustosunkowani, chętnie nieraz wzmiankowane kartki reklamowe, na koszt własny będą rozsyłali do osób znajomych, jednając w ten sposób nowych prenumeratorów.

Z przyjemnością wielką należy stwierdzić, że O. O. Franciszkanie, bardzo skutecznie reklamują wydawany miesięcznik „Rycerz Niepokalanej" i nic też dziwnego, że w pracy własnej niemal nadążyć nie mogą, tak bardzo muszą zwiększać wciąż nakład wydawnictwa.

Pomocną też dla czasopism oddzielnych będzie reklama prasowa.

Ogłoszenia o wydawanym miesięczniku lub tygodniku możliwie często winny być zamieszczane, gdyż tylko nieraz w ten sposób dotrzeć można do późniejszego stałego czytelnika. Zapewne, tego rodzaju ogłoszenia są bardzo kosztowne, ale w sposób właściwy wydatkowane na ten cel pieniądze nigdy nie bywają zmarnowane.

Odnośnie t. zw. numerów specjalnych, które gratisowo są doręczane pod różnemi adresami, to są one rozsyłane zawsze a wówczas nie tylko trzeba preliminować od czasu do czasu sumę oddzielną na ten cel przeznaczoną, ale od samego początku należałoby tak obliczyć stawkę prenumeraty, żeby już w niej tkwiła cząstka należności, którą przeznaczymy na pokrycie kosztów wysłania wzmiankowanych numerów.

Niewykorzystane są również w sposób dostateczny ogłoszenia podawane za pośrednictwem Polskiego Radja. Wprawdzie co pewien czas poświęca się pół godziny, celem omówienia nowości wydawniczych, ale w tym kąciku nie informuje się o prasie katolickiej i katolicko-narodowej. Nie są też omawiane katolickie wydawnictwa książkowe, chyba, że jest to książka wybitnego pisarza, ogólnie znanego, którego nie sposób byłoby pominąć milczeniem.

Jeśli chodzi o ogłoszenia płatne, podawane przez Polskie Radjo, w t. zw. „Rozmaitościach", te nie są one tak samo przez katolicką prasę wykorzystane. Wysokości opłat za takie

ogłoszenia nie znam, ale przypuszczam, że nawet przy obliczonych stawkach dosyć wysokich i to zapewne opłaciłoby się ogłaszać, gdyż w momencie nadawania podobnych wiadomości słucha niejednokrotnie wiele bardzo osób. Znane są przecież wypadki, że niemal ostatni grosz asygnowany przez właściciela przedsiębiorstwa na ogłoszenie, spowodował zwiększenie klijenteli, zwiększenie obrotu, a co za tem idzie pojawienie się zarobków, nieraz znaczniejszych, a wszystko dzięki właściwemu i dodatniemu wykorzystaniu ogłoszeń. Czemu prasa katolicka nie mogłaby podobnej taktyki zastosować? Sądzę, że zawdzięczając podobnemu postępowaniu można byłoby doskonale zwiększyć nakład czasopisma, a przez to samo rozsprzedać.

Rozpowszechnienie czasopisma może też być dokonane przez akwizycję.

Akwizycją nazwiemy odpowiednie jednanie klijenteli celem dopełnienia maximum tranzakcji kupna sprzedaży.

Akwizycją zajmują się przeważnie zawodowcy i do nich zaliczymy agenta handlowego i komisjonera.

Przy współudziale więc powyżej podanych pośredników kolportaż czasopism byłby znacznie, a może nawet całkowicie ułatwiony.

Pośrednicy zawodowcy chętnie zawsze zajmą się akwizycją muszą mieć jednak oznaczone wynagrodzenie w formie prowizji, która bywa omawiana i ściśle określana przy wzajemnym porozumieniu.

Agentem względnie komisjonerem, którywy zajął się kolportażem i sprzedażą, mogą być księgarnie, specjalne spółki kolportażowe, a nawet sklepy z materjałami piśmiennemi i inne.

Przy tym systemie kolportaży i akwizycyjnej sprzedaży zazwyczaj nabywca sam zgłasza się z propozycją kupna. Chcąc natomiast w każdym poszczególnym wypadku zjednać nabywcę, a może nawet pozyskać go na stałe jako prenumeratora lepiej byłoby skorzystać z usług osób pojedyńczych, którzy jako agenci, odwiedzaliby różne miejscowości, jednając odbiorców.

Bezwarunkowo wielką bardzo pomoc przy akwizycyjnej sprzedaży czasopism udzielić mogą wszelkie organizacje, których zakresem działania jest praca społeczna, kulturalno-oświatowa, oparta na zasadach katolickich i narodowych.

Organizacje wzmiankowane nawet same powinny zgłosić swój udział w omawianej sprawie, gdyż współpraca podobna im również ułatwiałaby zasadniczą pracę, a nawet byłaby wielką pomocą.

Akcja wzmiankowana, a dotycząca akwizycyjnej sprzedaży czasopism obecnie jest zorganizowana, przeważnie jednak ześrodkowana jest w miastach większych. W zaniedbaniu jest jednak prowincja, a przez to dostęp czasopism katolickich i narodowych jest wielce utrudniony. Z przykrością należy zauważyć, że nie przy każdym kościele parafjalnym na wsi zorganizowana jest akcja dotycząca rozsprzedaży i jednania prenumeratorów czasopism katolickich i narodowych, a szkoda gdyż prowincja specjalnie dobrze zasilona powinna być przez dobrą prasę i dobrą książkę.

Reklama jest więc czynnikiem niezmiernie ważnym i niedocenianą, a może bagatelizowaną nie powinna być nigdy. Kreśląc swe uwagi w sprawie wzmożenia reklamy w dziedzinie kolportażu czasopism katolickich i narodowych, uświadamiałem sobie, że tak obszernego tematu w ramach artykułu nie wyczerpię, chodziło mi jednak o wzmożenie zainteresowania omawianą dziedziną, a przez to samo forsowniejsze rozwinięcie sprzedaży i co zatem idzie zwiększenie nakładu.

Cz. Zbyszyński

I cóż, że modlimy się o dobrą śmierć... dla siebie!

Wszak największem nieszczęściem, umierać niepojednanym z Bogiem, to też niewątpliwie wszyscy modlimy się o dobrą śmierć dla siebie.

Ale cóż, że błagamy Boga o dobrą śmierć dla siebie, gdy tysiące, a nawet miljony bliźnich, tych nam najbliższych bliźnich, bo *rodaków*, umiera bez opieki duchowej, ginie na wieki z powodu spędzenia życia w warunkach nieraz wyłączających wprost myśl o Bogu, pragnienie zbawienia.

Ogółem siedm miljonów Polaków przebywa na obczyźnie, zdala od macierzy, w środowiskach obcych z mowy, obyczajów, a nawet innej rasy.

Liczni podróżnicy polscy przedstawili nam już dolę i niedolę naszych braci na tułaczce wśród obcych w Europie, za morzem i gdziekolwiek dotarli emigranci polscy. Ale najwymowniej już głód duszy polskiej na obczyźnie, niebezpieczeństwo grożące zbawieniu naszych rodaków na emigracji, przedstawiają kapłani polscy, misjonarze i świeccy księża, zwiedzający dalekie osiedla ludu polskiego.

Ksiądz prof. Ignacy Posadzy, który niedawno temu powrócił z Ameryki, w odczytach i łamach prasy podał ogółowi polskiemu garść cennych wiadomości o naszych rodakach żyjących w Południowej Ameryce.

W Argentynie w prowincjach Córdoba i Santa Fé trzydzieści tysięcy Polaków żyje bez księdza.

A pamiętajmy, że te 30 tysięcy Polaków to są ludzie szczerze wierzący, wierni Kościołowi, wychowani w głębokiem przywiązaniu do naszych tradycyj religijnych związanych z uroczystościami Bożego Narodzenia, Zmartwychwstania Pańskiego, Bożego Ciała.

Wszak emigranci nasi wyszli z wiosek i miast polskich, których największą ozdobą bywa kościół, przypominający się codziennie całej ludności, młodym i starym, to sygnaturką swoją na Anioł Pański, w południe i wieczór, to codziennem wzywaniem na mszę św.

Lecz gorsze jeszcze od argentyńskich stosunki zastaje ks. prof. Posadzy w Brazylji, gdzie znajduje osady polskie, które od 40 lat nie widziały kapłana polskiego, gdzie niektóre parafje polskie ciągną się na przestrzeni 200 km., a 80 procent naszych rodaków umiera bez Sakramentów św.

Taki stan rzeczy uzasadnia wołanie Prymasa Polski, J. Em. Księdza Kardynała Dra Hlonda: *Na wychodźtwie giną dusze polskie!*

Najwyższy duszpasterz Polski, Ksiądz Prymas, pierwszy też przystąpił do dzieła ratunku dla tych ginących dusz polskich. Fundusz złożony J. Em. Ks. Kardynałowi z okazji jego srebrnego jubileuszu kapłańskiego, Dostojny Opiekun wychodźtwa polskiego poświęcił na budowę Seminarjum Zagranicznego w Poznaniu. Lecz na razie położone są dopiero tylko fundamenty.

Zgłoszenia kandydatów na duszpasterzy oraz braci zakonnych, mających towarzyszyć polskim kapłanom na obczyznę już

przyjmuje Kancelarja Prymasa Polski w Poznaniu. Otwarcie nowicjatu nastąpić ma już we wrześniu b. r. Niepodobna zwlekać z ratunkiem dla ginących na obczyźnie dusz polskich.

Przyspieszyć więc należy budowę tak nagląco potrzebnego Seminarjum Zagranicznego w Poznaniu. Zależy to jednak od funduszów. Składajmy więc jak najgorliwiej na budowę Seminarjum Zagranicznego w Poznaniu.

Każdy grosz ofiarowany na ten cel to datek na najskuteczniejszy środek propagandy polskiej zagranicą, to przyczynek do zażegnania trapiącego nas bezrobocia, to cios zadany wrogom naszego narodu, dybiącym na nasze zatracenie, to broń przeciw bezbożnikom i innym bolszewikom, usiłujących i naszych rodaków zaprząc do niszczycielskiej roboty wymierzonej przeciw etyce i kulturze chrześcijańskiej.

Kapłani polscy, którzy z Seminarjum Zagranicznego w Poznaniu rozjadą się do środowisk polskich zagranicą, staną się Aniołami Stróżami dusz naszych rodaków na obczyźnie.

Chyba dosyć to motywów, by wedle możności, ostatni nawet grosz złożyć w ofierze na budowę Seminarjum Zagranicznego w Poznaniu.

Datki nadsyłać należy do Kancelarji Prymasa Polski w *Poznaniu.*

Na froncie walki.

Brak programu gospodarczego w Polsce — Rozmaite kierunki gospodarcze w sanacji — Przeżytki liberalizmu — Popieranie wielkiego kapitału kosztem całego kraju — Z teki „Illustrowanego Kurjera" i „Detektywa" — Człowiek, który nie może znaleźć swojego prokuratora... — Pedagogja ministerjalna — Tydzień Społeczny w Lille.

Kryzys gospodarczy pogłębiany i zaostrzany przez naszą politykę gospodarczą i wewnętrzną daje się fatalnie we znaki całemu narodowi i wszystkim jego warstwom. To też myśl ludzi inteligentnych, którzy poczuwają się do obowiązków społecznych, pracuje w kierunku znalezienia jakiejś drogi wyjścia

„caveant consules” oczy wszystkich skierowane są na tych, którzy w roku 1926 opanowali władzę, a obecnie przypadł im trudny i odpowiedzialny obecnej fatalnej sytuacji. W myśl zasady obowiązek spożywać także gorzkie i cierpkie owoce tej władzy t. j. pracować nad usunięciem tego kryzysu, który pogłębili własną lekkomyślnością.

Stwierdzić należy z ubolewaniem i oburzeniem, że obóz sanacyjny nie zdobył się nawet w obecnej sytuacji na żaden racjonalny program gospodarczy. Przeciwnie, myśl jego gospodarcza rozproszkowana jest i podzielona na kilka kierunków. Dwa najbardziej jaskrawe, toczące z sobą zacięte polemiki — to z jednej strony grupa „Przełomu” wraz ze zbliżoną do niej secesją socjalistyczną Moraczewskiego, a z drugiej — t. zw. koła gospodarcze, wielkokapitalistyczne. Pierwsi zupełnie wyraźnie grawitują w kierunku socjalizmu, a nawet pewnych koncepcyj kollektywistycznych, drudzy zajmują b. często stanowisko ultraliberalne.

Oto np. poglądy przedstawiciela drugiego kierunku p. Szarskiego, kupca i dyrektora banku, ogłoszone na łamach „Czasu”, które zbija „Polonja” katowicka z punktu widzenia chrześcijańsko-społecznego, charakteryzując je, jak następuje:

Zdaniem p. Szarskiego, przyczyna całego naszego nieszczęścia gospodarczego tkwi w ograniczeniu wolności jednostki w dziedzinie gospodarczej, które przybrało rozmiary prawdziwej niewoli. „Laissez faire, laissez aller” jest, zdaniem p. Szarskiego, najskuteczniejszem lekarstwem na nasze bolączki gospodarcze. Nie wolno ograniczać jednostki gospodarczej, niech się bogaci, a wszystkim będzie dobrze. Niech podwyższa ceny, niech redukuje koszta własne, przedewszystkiem drogą obniżania zarobków, a nastanie znowu raj na ziemi. „W życiu gospodarczem każdy jest twórcą własnego szczęścia”. Państwo niech spełnia najwyżej rolę stróża nocnego, który pilnuje dobytku jednostek gospodarczych, albo strażaka, który gasi wybuchły pożar, np. w postaci strejku...

P. senator Szarski jest przedstawicielem minionego świata. Manczesteryzm bezpowrotnie należy do przeszłości, i nigdy już nie odżyje. Przyznajemy, że w praktyce codziennej wpływ jego jest jeszcze bardzo wielki, a w Polsce sanacyjnej większy niż kiedykolwiek. Ale przeciw indywidualizmowi i liberalizmowi w życiu gospodarczem burzy się dzisiaj większość ludzkości i potępiają je nauka, etyka, a nawet wszystkie wyznania chrześcijańskie, przedewszystkiem Kościół katolicki. Jeno ci, co wychowali się na Starym Testamencie i Nowym zbyt mało się jeszcze przejęli, głoszą liberalizm.

Życie gospodarcze nie jest sprawą prywatną poszczególnego przedsiębiorcy, jak sądzi p. Szarski, ale przedewszystkiem sprawą społeczną. Włas-

ność prywatna jest nietylko sprawą indywidualną danej jednostki, która ją posiada, ale ma do spełnienia także pewne funkcje społeczne, co określił już bardzo jasno przed wiekami św. Tomasz z Akwinu, a przypomnieli światu Leon XIII i Pius XI w swych encyklikach socjalnych. Jedną z głównych przyczyn niepokoju, chaosu, rozprężenia i nędzy, które świat ogarnęły jest bowiem praktykowanie prze przedsiębiorców zasad, proklamowanych przez p. Szarskiego, czyli traktowanie działalności gospodarczej jako rzeczy prywatnej człowieka, a człowiekiem tym dla liberalizmu jest przedsiębiorca. Robotnik dla liberała jest jednym ze środków produkcji. Dowodem tego nietylko dzisiejsza polityka zarobkowa' ale cała polityka przemysłowa i gospodarcza naszych liberałów. Motorem działalności gospodarczej dla nich jest pieniądz, a celem jej, robienie pieniądza. A w czasach ciężkiego kryzysu, jak obecny, przedsiębiorca, rządzący się tylko zasadami liberalizmu gospodarczego, chce za wszelką cenę utrzymać rentowność swego przedsiębiorstwa, i czyni to przedewszystkiem przez obniżanie tej części swoich kosztów własnych, na którą składają się zarobki robotników i pracowników, oraz wydatki, połączone z opieką socjalną. W tej dziedzinie natrafia na najsłabszy opór. Widzimy też dzisiaj, że liberalizm właśnie w tym kierunku objawia największy rozmach.

Podaliśmy w całości obszerne wywody „Polonji", gdyż chwytają one na gorącym uczynku i dyskwalifikują poglądy starej i zgrzybiałej, ginącej już myśli ekonomicznej, która jednak z wytrwałością godną, zaiste, lepszej sprawy — stara się utrzymać jeszcze na powierzchni życia polskiego i pokutuje w umysłach polskiej inteligencji. Poglądy te, wychodzące z założeń teoretycznych, mają także swój odpowiednik praktyczny, który „Polonja" przedstawia w ten sposób:

Robotnicy wprawdzie protestują przeciw obniżaniu zarobków, pogarszaniu warunków pracy, ograniczaniu opieki socjalnej, ale ich opór kończy się niestety tylko na słownych protestach. Rząd ratuje ginące życie gospodarcze, idąc na rękę przedsiębiorcom. W tym ciężkim kryzysie obniża się zarobki robotnicze, usuwa się z procesu produkcyjnego setki tysięcy robotników, wyrzucając ich na bruk. Tymi środkami nie uzdrowi się życia gospodarczego, lecz wytwarza się wiele palnego materjału socjalnego. Celem sanacji życia gospodarczego nie może być ratowanie kosztem społeczeństwa i grosza publicznego przedsiębiorstw nierentownych lub zgoła niezdolnych do życia wskutek fałszywych spekulacyj i kalkulacyj, i zapewnianie ich właścicielom w sposób sztuczny i niesprawiedliwy renty kapitalistycznej. Przedsiębiorstwa takie są pasożytami na ciele gospodarczem. Polityka kartelowa i celna sfer rządowych i gospodarczych, polityka subwencyj, i ulg taryfowych, częstokroć tylko ratowaniem przedsiębiorstw nieżywotnych lub nierentownych z winy ich właścicieli. Społeczeństwo i państwo nie mogą opłacać ryzyka liberalnego przedsiębiorcy.

Gdy mówi się obniżeniu kosztów własnych produkcji, celem przełamania kryzysu, ma się na myśli zawsze obniżanie zarobków i świadczeń

socjalnych. Zapomina się jednak zupełnie na tak zw. kosztach stałych. Nikt nie myśli o tem, aby z bilansów przedsiębiorstw poodpisywać pozycje, powstałe wskutek źle skalkulowanych inwestycyj, poczynionych przeważnie na drogi kredyt, które uniemożliwiają rentowność. A odpisanie tej części kosztów stałych mogłoby się przedewszystkiem przyczynić do uzdrowienia naszego życia gospodarczego. Kto źle spekulował, kto fałszywie kalkulował, powinien ponosić skutki swego niedopatrzenia lub też swej lekkomyślności. Jeśli banki lekkomyślnie dawały kredyty na te inwestycje, to one powinny ponosić konsekwencje. Ciekawem byłoby obliczyć wysokość nieroztropnie albo pod presją niedoświadczonych ministrów poczynionych inwestycyj. Naszem zdaniem wynosić one będą liczne setki miljonów złotych.

Nasz liberalizm gospodarczy żąda, aby skutki jego spekulacyj i fałszywych kalkulacyj uspołeczniano, to zn. spychano koszta utrzymania zredukowanych robotników na barki społeczeństwa i państwa, a wynagradzano straty takich nieżywotnych przedsiębiorstw ich właścicielom kosztem grosza publicznego. Zbieranie zysków liberalizm gospodarczy uważa za rzecz prywatną przedsiębiorców, ponoszenie strat zaś jest, jego zdaniem, rzeczą społeczną.

Liberalizm gospodarczy jest zwolennikiem gorącym socjalizacji, ale nie środków produkcyjnych i zysków, lecz strat swoich przedsiębiorstw. I przeciwko tej socjalizacji skutków spekulacji i fałszywej kalkulacji dziś praktykowanej pod płaszczykiem interesów rzekomo narodowych i państwowych, protestuje ludzkość w całym świecie. U nas zaś tem więcej, że mamy do czynienia z kapitalizmem obcym, któremu obojętne są losy naszego społeczeństwa, i który przyszedł do nas tylko po to, by zbierać rentę. W kapitalistycznym ustroju jednak ryzykuje się nietylko rentę ale i straty, i jedno i drugie trzeba ponosić.

Tak więc polityka gospodarcza „sanacji" idzie po linji najmniejszego oporu, popierając wielki przemysł i handel w sposób nieracjonalny nawet z punktu widzenia ekonomicznego oraz dobrze pojętego dobra całego społeczeństwa, a w sposób niesprawiedliwy z punktu widzenia etycznego. Weźmy np. stosunki panujące na Śląsku. Tam doszło już do tego, że poszczególni przemysłowcy uprawiają poprostu sabotaż w stosunku do społeczeństwa i państwa. Przedsiębiorstwa niemieckie na Śląsku polskim oddają zamówienia swoim filjom po stronie niemieckiej, dyrekcje wypłacają sobie olbrzymie, wprost fantastyczne tantjemy, pensje i odprawy kosztem wyrzucanych na bruk i przymierających głodem robotników. Oto, co pisał niedawno „Kurjer Śląski", domagając się sądów doraźnych na przemysłowców, uprawiających sabotaż:

„Przypomnijmy tu te krocie tysięcy złotych, jakie otrzymał p. dyr. Lewalski z huty „Pokój" za doprowadzenie tej huty do takiego „rozkwitu", że musiała ogłosić aż upadłość. Dziś możemy podać, że dyr. Haase, ustą-

piwszy z koncernu „Wspólnoty interesów" otrzymał 30 tysięcy dolarów (około 270.000 złotych) jednorazowego odszkodowania i 2700 franków szwajcarskich mies. emerytury aż do końca swego życia. Dlatego to, robotnicy, nie możecie dostać na czas swych groszowych zarobków, bo pieniądze muszą być dla panów"...

„Wspólnota Interesów" należąca do międzynarodowego kartelu rur miała otrzymać w roku 1931 według ustalonego klucza jeszcze zamówień na 10.000 ton. Zamówień tych nie wykonał nasz przemysł, bo odstąpił je przemysłowi niemieckiemu, a mianowicie firmie Roehren-Verband G. m. b. H. w Düsseldorfie po cenie 60 fr. szw. za tonnę. Koncern „Wspólnoty Interesów" otrzyma za to odstąpienie zamówienia Niemcom 600 tys. frank. szwajc. Tak przemysł okrada robotników i państwo. To postępowanie przemysłowców jest najpospolitszą zdradą stanu i jako za taką powinni ponieść karę".

Takich faktów możnaby przytoczyć więcej w naszym zagłębiu węglowym. Dowodzą one, że przemysł niemiecki na Górnym Śląsku znajduje się nadal pod komendą Berlina i nic sobie nie robi z Rządu Polskiego. „Sanacja" zaś tak jest zajęta walką z Korfantym i z organizacjami chrześcijańsko-społecznemi na Górnym Śląsku, że niema czasu zająć się takiemi drobnostkami, jak wyżej wspomniane.

* * *

Nie ustaje na szczęście w prasie polskiej kampanja podjęta przeciwko drukowanej truciźnie, demoralizującej zwłaszcza młodzież. Tak się złożyło, że w ostatnich czasach kampanja ta zogniskowała się koło wydawnictw posła Marjana Dąbrowskiego z klubu B.B.W.R., wydawcy „Illustrowanego Kurjera Krakowskiego" i „Tajnego Detektywa". W poprzednim numerze podaliśmy protest społeczeństwa w tej palącej sprawie. Obecnie przybyło kilka nowych danych. Organ Związku Nauczycielstwa Polskiego „Nasz Głos" podał wyniki ankiety o wpływach „Tajnego Detektywa" wśród młodzieży szkolnej w Poznaniu. Wyniki są bardzo charakterystyczne. Okazuje się, że:

„Osobniki, zdradzające słabe postępy w nauce... oraz opóźnieni (repetenci) szczególniej interesują się „Detektywem", że „największe nasilenie czytelnictwem „Detektywa" objawia się w latach od 10—12 r., w klasach mniej więcej IV i V szkoły powszechnej i I i II szkoły wydziałowej, większe u chłopców niż u dziewcząt". „Zainteresowanie to u chłopców jest większe dwukrotnie, co się wyraża w danych procentach: chłopcy 21 proc., dziewczynki 10 proc.".

Na czele kroczą szkoły powszechne; „stąd wniosek, że tego rodzaju lektura zdobyła sobie najwyższe zainteresowanie wśród dzieci z proletarjatu".

Cóż w tem piśmidle tak interesuje chłopców? Odpowiedzi ich są bardzo charakterystyczne. „Paczę (patrzę), czy znowu niema jakiegoś wstrętnego zabójstwa". Innego interesują samobójstwa. Jeden z dziesięciolatek pisze: „Najwięcej podobają mi się morderstwa". Starszy o rok pisze: „Najwięcej interesują mnie mordy, kradzież i samobójstwa". Jedenastoletnie dziewczę jest ciekawe, „jak zabijają". Inna, 10-letnia dziewczynka, pisze: „W tej gazecie najciekawsze jest jak jeden pan zabił dwie dziewczynki".

Co najgorsze, to, że rodzice sami niekiedy tresują dzieci swe na zbrodniarzy za pomocą „Tajnego Detektywa", czytając im go w domu.

Jak wiadomo, Związek Nauczycielstwa Polskiego postanowił na swem Zjeździe wystąpić przeciwko wpływom „Tajnego Detektywa" wśród dzieci szkolnych. Ankieta powyższa dowodzi, jak dalece to wystąpienie jest uzasadnione".

W lipcu r. b. powieszony został w Rybniku na zasadzie wyroku sądu doraźnego ohydny zbrodniarz Józef Gawliczek, który dopuścił się gwałtu na 7-letniej dziewczynce, a następnie rozszarpał ją w kawałki, jak dzikie zwierzę. Akt oskarżenia powołuje się na zeznanie zbrodniarza, stwierdzające, że ulubioną jego lekturą był „Tajny Detektyw". Świadkowie w procesie stwierdzili tę samą okoliczność, zaś biegły lekarz Dr. Cyran oświadczył:

„W związku z tą sprawą, jako lekarz, z całą świadomością mojej odpowiedzialności, muszę tutaj powiedzieć, że zboczenie, któremu ulega oskarżony, nie jest wynikiem dziedziczności. Tego rodzaju zboczenia powstają pod wpływem jakiegoś bodźca. Bodźcem tym bardzo często jest tego rodzaju prasa, jak „Tajny Detektyw". Widząc dzieci, czytające „Tajnego Detektywa", nie moge opanować, jako lekarz, przerażenia, jakie mnie ogarnia. Najlepszym dowodem skutków, które tego rodzaju lektura wywiera, jest człowiek, którego oglądamy na ławie oskarżonych".

„Polonja" poświęca temu wydarzeniu dłuższy artykuł, bardzo mocny w tonie i w treści, w którym stwierdzając wielką odpowiedzialność wydawcy „Tajnego Detektywa", podkreśla, iż mimo swojej występnej działalności pan t en jest popierany przez osoby urzędowe, których obowiązkiem jest stać na straży moralności publicznej. Czytamy w artykule:

Ale jak dotychczas, występują bez skutku, a co najciekawsze, że znajdują się wciąż jeszcze ludzie, którzy mając pretensje do zajmowania stanowisk w społeczeństwie, nie wstydzą się współpracować w wydawnictwach tego zatruwacza życia w Polsce. Niedawno czytaliśmy, że prokurator w procesie Gorgonowej zdobył się na napisanie artykułu w tym piśmie, tak samo jak niestety znalazł się ksiądz katolicki, który swoimi elaboratami zasilał zbrodnicze to wydawnictwo. Społeczeństwo nie dowiedziało się dotychczas, aby jednego lub drugiego pociągnięto do odpowie-

działności, natomiast wyczytało, że minister sprawiedliwości niezbyt dawno temu zaszczycił wywiadem drugie, codzienne wydawnictwo tego posła sanacyjnego.

O powszechnym upadku moralności w naszem społeczeństwie świadczą najwymowniej fakty takie, że taki pan, jak p. Dąbrowski może być nadal patronem różnych instytucyj społecznych, a pewne towarzystwa, jak klub motocyklistów w Cieszynie, robią go jeszcze protektorem imprez sportowych, że może rozszerzać wiadomości, iż na wyścigi protegowane przez niego przybędą Prezydent R. P. i inni dostojnicy państwowi, że nadal zdobi on szeregi klubu rządowego BB.

W państwie naszem ściga się i karze surowo handlarzy trucizny, narkotyków, tajną sprzedaż alkoholu, sprzedawania alkoholu nieletnim dzieciom, handel żywym towarem, rajfurstwo i tp. zbrodnie i wykroczenia. „Tajnego Detektywa" jednak, który pod względem moralnym wyrządza zdrowiu moralnemu społeczeństwa szkody większe od najgorszej trucizny, nieomal się proteguje. Na wszystkich dworcach pismo to jest wyłożone, we wszystkich kioskach tytoniowych jest ofiarowane, kupuje go młodzież szkolna, kupują go niedorostki, i nikt przeciw temu nie występuje. Powołani gospodarze tych lokali nie ruszają się, minister policji jakby nie istniał. Czy interes zdrowia moralnego narodu nie wymaga, aby „towar" p. Marjana Dąbrowskiego znikł z dworców i z kiosków? Przecież wystarczyłoby jedno rozporządzenie ministra Kolei. Tak samo po miastach magistraty na koncesjonarjuszy kiosków mogłyby wywrzeć nacisk, aby „Tajnego Detektywa" nie sprzedawały. Musimy zapytać się także towarzystwa „Ruch", które zajmuje się sprzedażą pism na dworcach, czy uważa, że każdy zarobek jest dobry, nawet zarobek na „Tajnym Detektywie?" W towarzystwie „Ruch" wydawca „Tajnego Detektywa" zdołał zdobyć 60 proc. akcji. Czy rząd nie uważa, że wobec propagowania przez „Ruch" trucizny w interesie zdrowia publicznego nie należy zmienić warunków koncesji.

Proces rybnicki odsłonił zbrodniczą działalność „Tajnego Detektywa" i jego wydawcy w całej nagości. Stwierdził ją sąd i napiętnował. Społeczeństwo dalszej działalności krakowskiego sanacyjnego wydawcy tolerować nie może. Jeśli władze nie przeszkodzą jego zgubnej i zbrodniczej działalności, społeczeństwo chwyci się samoobrony. I u nas znajdą się ludzie, jak ów ksiądz francuski, który obchodził kioski w Paryżu i niszczył stale zbrodnicze wydawnictwa, zatruwające serca młodzieży.

„Widząc dzieci czytające „Tajnego Detektywa" nie mogę opanować— jako lekarz — przerażenia, jakie mnie ogarnia", powiedział przed sądem w Rybniku p. dr. Cyran. Każdy uczciwy obywatel zaś powie: „Widząc młodzież czytającą „Tajnego Detektywa", nie mogę opanować swego przerażenia jako Polak, katolik i obywatel". Kiedy przerażą się władze nasze? Kiedy przerażenie ogarnie protegujących króla pałacu prasy dygnitarzy naszych?

Wszak w „I. K. C." ukazywały się i ukazują nadal anonsy i ogłoszenia, które są niczem innem, jak zwykłem rajfurstwem i stręczycielstwem do nierządu. Jeżeli prawo karze czerpanie

zysku z nierządu kobiet ulicznych przez t. zw. sutenerów, to dlaczegóż ta forma zysków nieprawych, otrzymywanych przez nieuczciwego redaktora i wydawcę w drodze ogłoszeń i anonsów stręczycielskich, a przynosząca daleko więcej pieniędzy, niż proceder zwykłemu sutenerowi — ma pozostać bezkarną!? Doprawdy, potrzebny jest specjalny artykuł kodeksu karnego obejmujący to rozwielmożnione we współczesnem dziennikarstwie przestępstwo.

* * *

Specjalnym rodzajem demoralizacji jest wprowadzenie polityki partyjnej, walk i animuzyj politycznych do szkolnictwa i zatruwanie temi miazmatami dusz młodzieży.

Wiemy dobrze, co się dzieje od pewnego czasu w naszem szkolnictwie, jaki powiał tam prąd... Od czasu do czasu przedostają się do wiadomości opinji publicznej poszczególne fakty z radosnej twórczości ministra Jędrzejewicza. Np. drobny, a jak charakterystyczny fakt: niedawno komisja ministerjalna oceny książek dla młodzieży zaleciła do czytania dla młodzieży szkolnej od lat 15 (D. U. M. W. R. i O. P. № 1 str. 53) książkę André L. „Szlakiem niepodległych" 1918—1928. Oto niektóre wyjątki:

(str. 63). „Ha, majstrowie od rządów, oszuści, obwiesie! Dać ich tu! Śmierć złodziejom publicznego grosza!"

(str. 69). „Tak przyszła północ zdarzeń. I na wielkie łowy Wyruszył ośmionogi pająk witosowy. Ziemię oprządł dokoła, opasał, omotał, Pajęczyną przekupstwa i gorączki złota".

(str. 76). „A jeśli i to nie zdoła Z oczu panów i chamów zedrzeć katarakty, Jeśli spojrzawszy na ziemię i niebo, W mgławicy dziejów Polski nie dostrzegą, Jeżeli głąby, cymbały, dębale, Po wielkiej czci utracie Ośmielą się zuchwale Popuszczać pasa w sejmie, bruździć jak trąba (x) w senacie". (Wyjaśnienie (x) Senator Trąmpczyński).

Dla wyjaśnienia zaznaczamy, że autor swoją apostrofę o oszustach, obwiesiach i złodziejach publicznego grosza stosuje nie do znanych i wytykanych palcami rycerzy „radosnej twórczości", lecz do wszystkich organizacyj politycznych i stronnictw polskich poza B.B. W.R.! Zadaniem tej książki dla młodzieży od lat 15 jest zohydzić w jej oczach i pomalować na czarno wszystkie wolne związki i organizacje, będące emanacją swobodnej myśli politycznej narodu polskiego, a natomiast podnieść pod niebiosa i zrównać z bohaterami narodowymi wszystkie sługi dyktatury i jej naczelnego przedstawiciela.

Trzeba dodać, że książeczka ta została wydana z subwencji wydziału sztuki i kultury Ministerstwa W.R. i O.P.

Na tem ma polegać zapoznawanie młodzieży ze współczesną historją narodu. I ci pedagogowie z Kiernozi łudzą się, że zdołają sfałszować w umysłach całego młodego pokolenia i przewrócić do góry podszewką fakty zaszłe przed kilkoma laty, albo dziejące się aktualnie. Nie zaprzeczamy, że szkody wyrządzą duże, spustoszenia olbrzymie, przedewszystkiem rozpolitykują całe szkolnictwo, ale nie zawsze w pożądanym dla siebie kierunku. Znajdą się ludzie, którzy potrafią sprostować i uzupełnić historję stworzoną przez pp. André et tutti quanti...

* * *

Na wstępie omawialiśmy zagadnienia związane ze współczesnym kryzysem gospodarczym w Polsce i na całym świecie. Stwierdziliśmy, że t. zw. obóz sanacyjny, rządzący obecnie Polską, nie ma w tej dziedzinie żadnej określonej polityki. Prowadzi swoje posunięcia od wypadku do wypadku, dla osiągnięcia doraźnej korzyści, bez żadnego poważnego planu reformy, zakreślonego na dalszą metę.

Tem większe obowiązki ciążą wobec tego na inteligencji katolickiej. Inteligencja ta nie jest wprawdzie obowiązana należeć do jednego obozu politycznego. Powinna jednak w myśl wyraźnych zupełnie wskazań Stolicy Apostolskiej, zawartych w encyklikach społecznych — czynić przynajmniej próby i usiłowania w kierunku ustalenia zasad reformy stosunków ekonomicznych i polityki ekonomicznej w Polsce.

Sanacja bowiem nie jest wieczna, kiedyś się skończy. Pan Bóg zsyła karę na narody w różnej postaci, czy to najazdu nieprzyjaciół, czy złych i głupich rządów, czy epidemji, lub klęsk żywiołowych. Kara ta jednak nie trwa wiecznie, ma swój początek, środek i koniec... Miejmy więc nadzieję, że prędzej, czy później zniknie sanacja z naszego życia publicznego. Oczywiście wówczas dojdą do władzy te czynniki, które będą do jej sprawowania przygotowane. Katolicy zaś będą mieli tem większy głos w nowych rządach, im bardziej będą zorganizowani i programowo przygotowani do rozwiązania współczesnych trudności, a w pierwszym rzędzie kryzysu gospodarczego.

Trzeba podkreślić, że katolicy w wielu krajach zrozumieli swoją rolę i zadania w czasach współczesnych. Wyrazem tego

są zjazdy i tygodnie społeczne katolików francuskich w Lille, gdzie myśl zgromadzonych nie błąka się w abstrakcyjnych formułkach i rok rocznie powtarzanych truizmach, lecz idzie śmiało i zdobywczo naprzód, żłobiąc coraz to nowe, konkretnie ujęte zagadnienia. Dla illustracji podajemy za prasą codzienną wiadomości dotyczące ostatniego tygodnia w Lille:

Tematem tygodnia jest „Nieład w gospodarstwie międzynarodowem, a myśl katolicka", w związku z którym będzie poruszona sprawa kryzysu, trapiącego świat i omówione środki, jakie ku jego usunięciu poddaje katolicka nauka społeczna.

Ojciec św. przesłał do przewodniczącego „Tygodnia" pismo o szczególnej wadze.

Po stwierdzeniu zasadniczej jedności wielkiej rodziny ludzkości, Papież wskazuje w nim na obowiązki poszczególnych jej członków, oparte na zasadach miłości, do której zobowiązani są nietylko względem swojej ojczyzny, ale także i w stosunku do innych narodów. Ojciec św. stwierdza, że każdy naród ma obowiązek zdawać sobie sprawę z żywotnych interesów innych krajów, a wszystkie narody mają obowiązok rządzić się we wzajemnych stosunkach sprawiedliwością i miłosierdziem; winne dążyć do służenia dobru wspólnemu, mieć zrozumienie niezależności innych, a odpowiednio do wspólnych interesów winna być i współpraca.

Jeśli, ogólnie biorąc, idzie o uzdrowienie wewnętrznej gospodarki narodowej, nie może to nastąpić przez systematyczne poszukiwanie wyjścia we własnych tylko granicach gospodarczych, które coraz bardziej zamykają się dla innych, lecz należy uwzględniać te donośne wskazania, jakie, są zawarte w encyklikach społecznych „Caritate Christi compulsi" i „Quadragesimo Anno".

W końcu zaleca Papież w swym liście poważne badania naukowe, któreby przyczyniły się do uzdrowienia sytuacji. Wreszcie, wskazując na korzyść pomocy Bożej, wzywa do specjalnych modłów i szczodrze udziela swego apostolskiego błogosławieństwa.

Widzimy więc, że Ojciec Chrześcijaństwa nie opuszcza żadnej sposobności, aby ponawiać swoje wezwania, zachęcające katolików do studjów i akcji w kierunku społeczno-gospodarczym.

Że zaś cele i zadania tygodnia są zupełnie wyraźne i skonkretyzowane—o tem pouczy nas, co następuje:

O godz. 9 w przepełnionej auli uniwersytetu katolickiego (przeszło 2000 osób) przemawiał ogólnie ceniony dziekan wszechnicy prawa w Lille prof. Eugenjusz Duthoit, Kreśląc zarysy programowe Tygodnia społecznego, p. Duthoit wyraził zamiar przestudjowania wraz ze słuchaczami kwestji międzynarodowego porządku ekonomicznego z punktu widzenia katolickiego. Przedewszystkiem — mówił prelegent — daje się wszędzie zauważyć, tak w pojęciach jak i w postępowaniach, dziwny chaos i sprzecz-

ności. Z jednej strony widać starania polepszenia sytuacji. Lecz próbom zniesienia barjer celnych przeciwstawia się konkurencja rynkowa, wojna ekonomiczna, polityka zamkniętych rynków wewnętrznych oraz podniesienie stawek taryfowych.

W dalszym ciągu swego przemówienia p. Duthoit przypomniał nieszczęścia, związane z inflacją i mówił o konieczności zwartego frontu, przeciwstawiającego się amoralności i nieporządkom współczesnym. Na szczęście poszczególnym nacjonalizmom ekonomicznym przeciwdziała dosyć skutecznie doktryna współpracy gospodarczej państw, dająca już pewne rezultaty, tak że istnieją oznaki pomyślne naprawy sytuacji. Kościół przez usta swego Najwyższego Pasterza okazał tym usiłowaniom całkowite swoje poparcie. Poparcie to jest koniecznem, albowiem żadna z instytucyj porządku społecznego nie będzie miała dość siły, jeśli nie ożywi jej duch chrześcijański, duch wyrażający się przedewszystkiem w miłosierdziu chrześcijańskiem, darze iście Boskim, którego nic zastąpić nie jest w stanie.

Konkludując, mówca stwierdza, że w dobie ciężkich doświadczeń dzisiejszych jedno słowo zdolne jest podtrzymywać ludzkość: Zaufanie. Zaufanie to musi posiadać treść nie banalną, a opierać się na przesłankach natury metafizycznej, chrześcijańskiej. Trzeba przedewszystkiem obudzić ufność w Kościół, który nie zapoznając ani nie wykluczając natury, przeciwnie podnosi ją do wyżyn naprzyrodzonych.

Katolicy francuscy odczuwają w sobie odpowiedzialność za wypadki współczesne i mają szlachetną ambicję do czynienia na zajmowanym przez nich odcinku „Deigesta per Francos". Wiedzą oni, że wszystkie najtrudniejsze zagadnienia i problemy rozwiązane być mogą poważnym wysiłkiem intelektualnym, a następnie wolą pchającą do akcji i realizowania zasad w życiu konkretnem.

Kiedyż młode pokolenie inteligencji katolickiej w Polsce wyjdzie z dotychczasowego marazmu i skieruje swoje wysiłki na odcinek życia społeczno-gospodarczego? Kiedyż Rerum Novarum i Quadragesimo Anno doczekają się u nas opracowania i realizacji...

S. J. K.

DZIAŁ LITERACKO - OPISOWY.

Na mazowieckiej równi.

Rok rocznie spotykamy w pismach naszych plany pochwalne na cześć Tatr, Zakopanego, Morskiego Oka, wybrzeży Bałtyku i t. d.

Już mniej licznie jawią się na szpaltach opisy Druskienik

i Podkarpacia, czasem zawiodą nas korespondenci w błotniste okolice Polesia lub nad jeziora augustowskie.

Najmniej dowiaduje się ogół czytelników o połaciach kraju, leżących bliżej wielkich ośrodków a tem samem nadających się do letniego pobytu dla wielkiej rzeszy mniej zamożnych mieszkańców miast, uciekających od t. zw. „letnisk" podmiejskich. A niema zakątka ziemi naszej, na którejby Opatrzność Boża hojną ręką nie rozrzuciła czarów przyrody: jasnych łąk, żniwnych pól i ciemnych lasów, a gdzieby nie witały przybysza zabytki przeszłości, świadczące o zapobiegliwej pracy minionych pokoleń. Przeszłość podaje chwili obecnej dłoń, zjednoczona miłością ojczyzny—Polski i własnego, cichego zakątka.

Krajoznawstwo polega właśnie na poznawaniu mniej przez turystów uczęszczanych szlaków, fizjonomja swoista ziemi naszej występuje na nich dobitniej niż w uzdrojowiskach, miejscach kąpielowych i plażach o charakterze więcej międzynarodowym.

Takim wybitnie polskim jest krajobraz roztaczający się z okien wagonu t. zw. „samowarku" na odcinku wąskotorówki między Sierpcem a Lipnem. Jedziemy prawie na granicy ziemi pomorskiej i mazowieckiej równiny, Widoki mało urozmaicone w swej płaskiej jednostajności, o piaszczystym gruncie, słabo zalesionym. „Trochę wydm... trochę piasku... nieco wody..." jak powiada jeden z regjonalnych autorów. A jednak.... Co krok spotykamy po kościołach i dworach przeszłość, jeśli nie sławną to w każdym razie godną i szlachetną. I to nadaje urok tym zakątkom polskiej ziemi.

Karnkowo od 1270 r. dokumentami stwierdzona własność starego mazowieckiego rodu Karnkowskich. Liczne dostojeństwa kościelne i świeckie, piastowane przez jego właścicieli sprawiały, że Karnkowo tylko czasowo bywało zamieszkanem; wojewodowie i kasztelani Karnkowscy żyli zwykle w Płocku, dopiero od roku 1752 osiedlają się na stałe w rodzinnem gnieździe. Dwór-pałac zniszczony pożarem w końcu 18 w. niczem się nie wyróżnia od innych siedzib ziemiańskich zato historycznym jest kościół, wzniesiony przez prymasa Karnkowskiego za panowania Stefana Batorego w 1580 r. Z budową kościoła łączy się podanie, że król Stefan w drodze do Gdańska, dokąd się wybrał, by uśmierzyć buntowników, wstępował do prymasa, którego duży i bogato urządzony pałac odbijał świetnością od ubogiej i małej kapliczki bi-

skupiej. Batory zwrócił uwagę prymasa na tę nierównomierność a dostojnik Kościoła, zadraśnięty w swej dumie i gorliwości arcypasterskiej, zaręczył królowi, że w drodze powrotnej z Gdańska zastanie już w Karnkowie piękny kościół. Tak też się stało. W cztery miesiące wzniesiono do dziś istniejącą świątynię, w której król Stefan z nabożeństwem pierwszej Mszy św. wysłuchał. Na wieży kościoła widnieje herb Karnkowskich Junosza a wewnątrz znajduje się kilka interesujących nagrobków i płyt. Później dobudowana kaplica rodzinna wprowadza pewną dość miłą dla oka asymetrję w budowę kościoła, mniej przez to szablonowego i banalnego. Brat prymasa, Jan Karnkowski, na którego przechodzi Karnkowo pochowany jest pod ołtarzem. Płyta nagrobna przedstawia go z małżonką z Nadborowskich. Pamięć prymasa uwiecznia zupełnie zwietrzała płyta marmurowa, która przez długie lata umieszczoną była na zewnątrz kościoła, dlatego i napisy dziś odczytać trudno.

Dość oryginalną w układzie jest stela z piaskowca, przedstawiająca wojewodzinę płocką Karnkowską z dzieckiem. Prymitywnie pojęta budzi zainteresowanie zwiedzających.

Z bliższych nam czasów widzimy nagrobek Jana Karnkowskiego, stryja dziada dzisiejszych właścicieli, powstańca z 31 r. człowieka wielkiej zasługi i szerokiego serca, z którym nawet władze rosyjskie się poważnie liczyły. Konstanty Karnkowski, jego siostrzeniec i spadkobierca, zamiłowany numizmatyk zbiory swoje ofiarował Towarzystwu Naukowemu w Płocku, gdzie umieszczono je obok bibljoteki Zielińskich. Karnkowo posiada bardzo piękne i starannie utrzymane archiwa, jedne z najkompletniejszych w kraju według orzeczenia rzeczoznawców. Dzisiejsi właściciele myślą o oddaniu ich po ostatecznem uporządkowaniu bibliotece Krasińskich w Warszawie.

Dwór i plebanja pracują ręka w rękę w Karnkowie, w którym wyczuwa się atmosferę czysto polską poszanowania tradycji i przeszłości połączonej z mądrą troską o chwilę dzisiejszą i o jutro. Niedawno słyszałam nieco odmienny pogląd na życie i przeszłość a to, gdy zapytywałam kogoś w okolicy tutejszej o jeden z zabytków: „niech sobie przeszłość leży w spokoju, trzeba myśleć o teraźniejszości, o dachach, które potrzebują naprawy", dlatego to mile uderza kult tradycji złączony ze skrzętną zapobiegliwością o utrzymanie się i coraz lepsze rozgospoda-

rowanie w tylu posiadłościach na mazowieckiej ziemi. Jedną z nich jest Skępe, duży kompleks dóbr, należących od r. 1690 do rodziny Zielińskich. O 4 km. od Karnkowa odległe obejmuje Skępe trzy odrębne posiadłości: 1) dwór Skępe — stacja, wioska, 2) kościół i miejscowość Wymyślin, 3) Miasto Skępe — stacja: Skępe.

Za czasów Kazimierza Jagiellończyka cały obszar był własnością jednego potężnego władyki Kościeleckiego, poczem drogą pokrewieństwa i kupna przechodzi do rodziny Garwarskich od których nabywają Skępe Zielińscy, utrzymujący się dotąd w jego posiadaniu. Po prawej stronie szosy między Skępem - wioską, a Skępem-miasteczkiem stoi starożytna świątynia skępska z gmachem poklasztornym, zamienionym na seminarjum nauczycielskie po wysiedleniu Bernardynów w 63 r. Dziś mieści się w budynkach poklasztornych proseminarjum dla chłopców, Kościół skępski jest dużą i piękną świątynią wzniesioną częściowo już w XV wieku. Późniejsze ołtarze barokowe utrzymane są w szlachetnej linji, wnętrze krużganków i kościoła ozdobione są malowidłami „al fresco" braciszka Bernardyna Kazimierza Żebrowskiego.

Największą chwałą kościoła i okolicy jest cudowna figura Matki Boskiej, czczona w wielkim ołtarzu. Tradycja niesie, że córka Mikołaja Kościeleckiego Zofja, nawiedziona ciężką niemocą miała we śnie widzenie: w małym kościółku parafjalnym zbliża się do niej piękna Pani, bierze ją za rękę i cudownie uzdrawia. Rodzice jej mieli widzenie podobnej treści. Zarządzono więc pielgrzymkę do kościoła. W połowie drogi zrywa się chora z noszy, biegnie przed ołtarz i rzuca się na kolana przed obrazem Matki Boskiej. Wtedy ma drugie widzenie w którem Najśw. Panna nakazuje jej nabycie obrazu nowego do nowego kościoła. Panna Kościelecka pojechała do Poznania, cudownie natrafia u ubogiego snycerza na statuę Matki Boskiej, o której posiadaniu sam nic nie wiedział i przywozi ją do rodzinnej wioski, gdzie rodzice jej wystawiają wspaniały kościół.

Niebawem zasłynęła Matka Boska skępska cudami w okolicznych ziemiach: mazowieckiej, chełmińskiej, dobrzyńskiej. Pielgrzymki zdążały gęsto do Skępego, obsługa w kościele nadążyć nie mogła zapotrzebowaniom wiernych—zwrócono się więc do brata właściciela Skępego, biskupa chełmińskiego, który kilku bernardynów z miasta Koła w Poznańskiem do klasztoru spro-

wadził. Mówiąc o Skępem, trudno nie wspomnieć o „Borku” skarlałej dziś resztówce pięknego niegdyś boru, prawdziwej puszczy, bogatej w niebotyczne sosny i tysiącletnie dęby, sięgające wiekiem w zamierzchłe czasy pogańskie. Pozostał ostatni jedyny dąb pamiątkowy, obok ogrodu poklasztornego, samotny zabytek pogańskiego uroczyska. Mniej więcej w środku Borku, dziś parku spacerowego mieszkańców miasteczka leży niewielki cmentarz, znany pod nazwą „katakumb”. Miano to pochodzi od murowanych pieczar zajmujących północną ścianę. Znajdują się w nich grobowce znakomitych dostojników ziemi płockiej, którzy poczytywali sobie za zaszczyt spocząć na ziemi „świętej” w pobliżu cudami słynącej Matki Boskiej skępskiej. Leżą tu Sumińscy, Chełmiccy, Zboińscy wojewodowie płoccy i wielu innych z wygasłych już dzisiaj rodów. Tu też jest pochowany Gustaw Zieliński 1809—1881 oficer wojsk polskich, poeta i pisarz, a po 63 r. zesłaniec na Sybir. Dość liczne jeszcze niezajęte pieczary zapełniają się od czasu do czasu, ale rzadko, bo koszta spoczywania w „katakumbach” są dość wysokie. Cmentarzyk wnosi w polski krajobraz przypomnienie dalekich włoskich „campi santi” tylko że nie cyprysy stoją na straży umarłych lecz szumią rozłożyste lipy i rosochate kasztany.

Jednym z uroków Skępego, przyciągającego rok rocznie zastępy letników jest duże jezioro, pozostałość najbardziej na poł. wschód wysunięta pojezierza pomorskiego, nazywają je w gwarze ludowej Jeziorem Wielgiem, (t. j. wielkie) ma bowiem 4 km. długości a 1$^1/_2$ szerokości. W lecie życie i zabawy ogniskują się na jeziorze. Mnóstwo łódek, kajaków, żaglówek pruje jego fale, letnicy używają rozkosznej choć niezupełnie pewnej kąpieli, amatorzy łowią ryby i raki a najleniwsi wygrzewają się na miniaturowej plaży na słońcu. Nieco dalej leży mniejsze jezioro „Święte”, w którem według podania apostołowie Mazowsza chrzcili ludność okoliczną za piastowskich czasów. W tych cichych, jednostajnie równych okolicach wśród falowania dojrzewających zbóż i srebrzystego pogwaru wód jeziora zapomina się na chwilę o gorączkowem tempie życia w stolicy, o jego troskach, i ciągle zmiennej fizjonomji.

Rodzina Zielińskich rozsiadła szeroko w ziemi płockiej, zamieszkuje liczne dwory w okolicy. Jednym z piękniejszych jest Wierzbick niedaleko Lipna, słynący wzorowo prowadzonym ogro-

dem i doskonałemi owocami. Z kościołów zwraca w bok od Sierpca uwagę świątynia w Bożewie. Jest to stary kościół krzyżacki o grubych na 2 m. murach, w których istnieją wnęki więzienne i miejsca na t. zw. „kuny" czyli okowy, któremi skuwano ręce i nogi winowajców i niewinnych ofiar rycerskiego zakonu. Komisja ochrony zabytków w Płocku zaopiekowała się tym kościołem, najbardziej wysuniętym na południe z krzyżackich świątyń.

W Sierpcu trasa szeroko-torowa przejmuje podróżnych z „samowarku", unosząc ich do Warszawy, daleko od żyznych pól i poziomkami a grzybami woniejących lasów tego zakątka polskiej ziemi.

„My pamiątek i tradycji nie mamy" mówiła mi pewna amerykanka—ale ich wam zazdrościmy, one uszlachetniają życie, przepełnione „business'em". *Celina Stoińska.*

Jeszcze z powodu książki „Co czytać"? O. M. Pirożyńskiego*).

Pożytek i wartość pewnej książki w Polsce od pewnego czasu mierzy się skalą gwałtu, jaki z jej powodu wszczyna lewica bezwyznaniowa.

Można to powiedzieć o poradniku dla czytających książki pod powyższym tytułem. Prawdą jest, że ksiądz, który będąc sam wychowawcą, postanowił zwrócić uwagę na trucizny w literaturze, nie jest zawodowym krytykiem, ani wytrawnym literatem. Ale gdzie ludzie milczą, zaczynają wołać kamienie i on nie ma do tego pretensji, o tyle, że wiele ocen, jak sam objaśnia, brał od innych krytyków i historyków literatury. Źródła te sam wskazuje (Przegląd Powszechny, Chlebowski, Bethleem, Lit. Feldmana). Chodziło mu o ocenę książek z punktu widzenia wyłącznie etyki, i to etyki katolickiej.

Książka ta daje przegląd katalogów krytycznych, kierujących czytelnictwem, wyjątki z kodeksu prawa kościelnego dotyczące książek zakazanych i wreszcie wykaz książek i autorów, znajdujących się na indeksie. Z tego punktu widzenia ma znaczenie zapoczątkowujące.

---

[1]) artykuł dyskusyjny.

Odzwyczailiśmy się od kierowania się w życiu kulturalnem wskazaniami kościoła. „Kulturalność" stawiamy ponad czystość atmosfery domowej i zbawienie duszy. Ze zdumieniem dowiaduje się katolik współczesny, że Du nas, Balzac, France, Zala Maeterlinck i tylu innych są na indeksie. Kościół—dobry wychowawca, broni chwiejne dusze współczesne od zmaterjalizowania, ataków na religję, rozkładowego sceptycyzmu, mistycyzmu bez busoli i steru, prowadzącego do herezji, wreszcie od kultu zmysłów i erotomanji. Ile to ostatnie nastawienie, raczej wykolejenie, ludzkie sprawia niewymownego nieszczęścia i udręki, tego nie widzą upadli czciciele Astarty.

Że prefekt stojący na straży czystości dzieci, najwięcej zwrócił uwagi na erotomanję i pornografję—nic w tem dziwnego, Boyowie produkują O. Pirożyńskich. Gdyby nie szturmowano apologją rozpusty („Polskie giejsze") i erotomanją do wyobraźni dziecinnych, gdyby straszliwego spustoszenia nie czyniło to w duszach młodzieży, to ta bestja apokaliptyczna nie przesłoniłaby wszystkich dziedzin życia.

Działalność ks. ks. prefektów ogranicza się na razie do dziedziny moralności indywidualnej, gdyż udział dzieci w życiu zbiorowem jest jeszcze dość nikły. Ale katolicyzm, jak świadczą o tem encykliki Ojca św., dąży do wprowadzenia swych kryterjów, wziętych z nauki Chrystusa, do życia zbiorowego. Wtedy więcej problematów literatury współczesnej przyjdzie pod rozważanie. Wtedy formy patrjotyzmu, życia gospodarczego, działalności społecznej znajdą oświetlenie w nauczaniu księży. Ta praca opanowania i prześwietlenia *całego* życia ideą chrześcijańską dopiero się zaczyna.

Zło bijące na pierwszem miejscu z książek jest to erotomanja, która w powieści wszystko inne przesłoniła sobą. Akcja wywołuje reakcję. Nadmiar i rozpasanie erotomanji wywołuje obronę przedewszytkiem przeciwko niej Bóg rodzi O. Pirożyńskiego.

Co do książek, które O. Pirożyński sam ocenia, to rąbie prawdę, nazywając rzeczy po imieniu, które krytyk-esteta, nawet wierzący, byłby owinął w definicje bardziej abstrakcyjne lub ozdobne, że straciłyby swoją rubaszną werydyczność. Wygląda tak, jakby cwany sofista piętrzył gmach sylogizmów, usprawiedliwiając defraudanta. A prostak słuchający tego, przerwałby

to konkluzją:—choć i pięknie gadasz, a taki to złodziej!—Albo piękna dama szłaby wśród szmeru komplementów, ażby dziecko krzyknęło:—Ależ ona malowana!

O książkach poczytnych rąbie O. Pirożyński: „Niezdrowa sensacja", współczesny pornograf, polski", „zła książka", niemoralne i nudne", „zaprawiane sosem wstrętnej rozwiązłości". Nie można powiedzieć, żeby to były oceny fachowego krytyka. Są to rąbnięcia moralisty.

Przyjdą inni, wykwalifikowani, siedzący po uszy w bibule, nie w życiu i poprowadzą dalej dzieło O. Pirożyńskiego. Ale jego inicjatywa, jego krzyk, który przerwał oczarowany taniec pod skrzypki Chochoła, jego wstrząśnienie sumieniami wychowawców, dających bezmyślnie do ręki młodzieży złą lekturę, jego przypomnienie o indeksie, prawie kanonicznem i wreszcie o schludności duszy ludzkiej ma swoje znaczenie i należy się O. Pirożyńskiemu uznanie za inicjatywę.

Ale tym, dla których taki poradnik był wysoce niedogodny, było na rękę uczynić z O. Pirożyńskiego krytyka, aby wykazać nicość działalności literackiej katolikkw. Istotnie, krytykom katolickim (a jest ich sporo i to ludzi którym nikt nie odmawia talentu) powinno być wstyd, że wtedy, gdy oni się bawili w estetyczne esy-floresy, wyręczył ich ksiądz nie-fachowiec, wyręczył ich człowiek serca, nie mogący znieść marnowania dusz ludzkich.

Cóż to za niski poziom, cóż to za brak kultury mówić na rozpustę—że to rozpusta, na grzech—że to grzech! Niebywała ciemnogrodztwo, zaściankowość, brak europejskości!

Tylko że w Europie takie indeksy dawno są wydawane i niekoniecznie przez fachowych literatów. Ale to jest dziedzina zamknięta dla propagatorów Boyów, Pitigrillich, Zweigów.

Ze książka O. Pirożyńskiego nie w smak poszła bezbożnikom, nic dziwnego, jeżeli pisze: „Nie warto reklamować efemeryd, które jużto tytułem swym, jużto sposobem reklamy, jużto przez firmę wydawniczą zostały zdyskwalifikowane" (Renaissance, Alfa, Bibljon—wszystkie żydowskie).

Ach, cóz za nizki poziom! W „Dziedzictwie" Wybranowskiego doskonale opisano niedawno sposób robienia reklamy w pewnych sferach.

Jeżeli książeczką „Co czytać?" zajęto się tak czule w „Wia-

domościach Literackich", znaczy to, że, pomimo swego dyktantyzmu w wielu razach, uderzyła tam, gdzie była potrzeba.

Na razie i tak w wielu razach poradnik ten dopomoże wychowawcom i ks. ks. prefektom. Powinniśmy być wdzięczni za inicjatywę i nie dać jej upaść. Dość kompromisowości. Pisarze katoliccy, do miotły żelaznej, by wymieść z literatury polskiej nieczystość i śmieci. *A. Z.*

SPRAWOZDANIA i RECENZJE.

Maresch. Briefe der Katharina von Siena. Volksverein M. Gladbach. — 153 strony.

Listy (także społeczne) św. Katarzyny Sieneńskiej (14 w.) nie są w naszej literaturze czemś nowem, a jednak są „na czasie" w każdym okresie dziejów ludzkich: bije z nich troska o prawdziwe dobro społeczeństwa i Kościoła. W wydaniu pani dr. Maresch, dobrego psychologa, znajdujemy bardzo trafne uwagi biograficzne o autorce Listów. Pani M. rozumie św. Katarzynę, bo sama jest społeczniczką. (Pracuje w Caritas Sozialis. Wien Pramergasste 9).

Dobór Listów dzieli się na: Listy do Rodziny. Listy do Rajmunda z Capui, O. Pr., spowiednika i historyka Katarzyny. Listy społeczne i Listy polityczno-kościelne. Pisania śmiałe, trafne, wspaniałe. Unosi się, jak orzeł, nad stosunkami w Kościele, państw, miast, rodzin. Dokuczano świętej za jej wybitność i pracę, ale Ona snać działała z mocy Bożej, gdyż inaczej, jakżeby zdzierżyła tylu przeciwnościom? Znakomicie rozumie ducha czasu, mimo, że jest tylko (!) niewykształconem, ubogiem dziewczęciem. Domaga się od dostojników pracowitości, ubóstwa, charakteru. Polecamy te cenne Listy. *K. Berkanówna*

Schneider. Die Strasse der Gottlosen. Ulica Bezbożnych. — Schöningh. Paderborn i. W. — 2 wyd. 146 str.

Nic nowego — przypuszczam — dla społeczników, mających styczność bezpośrednią z nędzą ludzką; nowość jednakże w literaturze, która zagranicą coraz bardziej wprowadza dział pamiętników, biografij ludzi wybitnych i ludzi nieszczęśliwych. Opowiadanie Schneidera jest prawdą. Służąca Marja B. wychodzi za Stanisława Owalskiego (!) ślusarza, i oboje zamieszkują na ulicy bezbożnych, w dzielnicy robotniczej, w której O. wzrósł, gdyż nie mogą otrzymać mieszkania gdzieindziej. Marja jest szlachetna, ufna, ale ginie od przemocy. Stanisław ulega zrazu żonie, ale wkrótce dawne towarzystwo zyskuje przewagę; słabość charakteru pozwala sobą powodować.

Z takich środowisk życia — uciekać. Innej rady niema, a zmiany takie, to nieraz droga bohaterstwa, głód, samotność, ale pozostaje czyste imię, czyste ręce, czyste sumienie, i tylko one przechodzą z nami do wieczności; resztę odrzucamy jak pył z obuwia. *K. Berk.*

Berghoff. Von Stromern und Vagabunden. Herder. Freiburg i. Br. — 155 str.

Kapelan więzienny zebrał życiorys swych klijentów, i wydał je drukiem. Przeważnie więc historję dawnych przestępców, którzy po opuszczeniu więzienia nie znajdują zatrudnienia. Niektórzy z nich są nałogowymi włóczęgami, inni zaś wchodzą na tę drogę, z konieczności, po raz pierwszy. Niemcy liczą pół miljona łazików, a my? Związek św. Jana, Leutesdorf n. Renem, i Tow. Chrystusa Króla, Meitingen n. Augsburgiem, buduje, dla nich przydrożne schroniska.

Opisy są wstrząsające, dowcipne, wesołe, rozpaczliwe — przeróżne. Arcyciekawe. Serdeczne. Ci biedni ludzie cierpią od braku serca od nas. W opuszczeniu swem już nie mają siły powrócenia do społeczeństwa. Żyją poza niem. I dlatego tak im ciężko.

Zbyteczna dodawać, że książki ks. Berghoffa należy polecać dla wszystkich biur Akcji Katol. — dla wszystkich bibljotek parafjalnych. Mówię: książki, bo ks. B. napisał ich więcej. Są to rzeczy par excellence społeczne, a więc jako najpożądańsze na dziś. Czytać to szerzyć. I pisać polskie. *K. Berkanówna.*

Ks. Henryk Morice. „Słodka Opatrzność”. Dogmatyczno-moralne studjum. Przekład z francuskiego. I. K. Kraków 1931 r. Nakładem Ks. Ks. Jezuitów. Bóg i ludzkość — wielka rodzina. Wszechmocny Stwórca, najlepszy Ojciec dziatwy, stworzonej na Jego obraz i podobieństwo, Syn Jego, Odkupiciel i Brat według natury ludzkiej, Duch św.: jedyny najwierniejszy Przyjaciel i Oblubieniec dusz.

W Starym Zakonie nie dosyć wyraźnie były podane o tem pojęcia; nic dziwnego, bo jeszcze nie były wypełniły się czasy. Dopiero Pan Jezus objawił Ojca, przekazując Mu wszystkich ludzi, nabytych ceną Najdroższej Krwi swojej i dając im Pocieszyciela, Ducha prawdy.

W nowym przeto Zakonie zadzierzgnęły się na nowo węzły miłości rodzinnej, ludzie bowiem, dotąd synowie gniewu, stali się synami światłości, obywatelami i domownikami bożymi.

Przed odkupioną ludzkością otworzyły się nowe, dotąd niedostępne możliwości porządku nadprzyrodzonego, należenia do wiecznie trwałego dziecięctwa bożego, stosunku do Boga, jako do kochającego i kochanego Ojca, prawa do niebieskiego dziedzictwa, gdzie miejsce zapewnił sam, Boski Przyjaciel.

Chrześcijanie pierwszych wieków doskonale wyczuwali ten nowy powiew religijny, nowy intymny stosunek do Boga, w tem przeświadczeniu wychowywali i uświadamiali jedni drugich i dochodzili z dziwną łatwością do świętej z Ojcem poufałości.

Z biegiem czasu rozmaite, grasujące podówczas błędnowierstwa, spaczyły te pojęcia i nastroje o mistycznem obcowaniu z Bogiem, onieśmieliły do Niego a stosunki nacechowały: oficjalność, napuszoność, sprowadzając je częstokroć do bezdusznej formalistyki. Dziewiczość węzłów z Bogiem zachowali tylko święci, którym dane jest — rozumieć tajemnice królestwa niebieskiego — i którym On siebie zwierzył. Oni przechowali

ten święty depozyt czystości wiary i nauki Kościoła pod tym względem i przekazali go naszym czasom, nie dbając o fałszywe głosy ostrzeżenia przed zbytnią poufałością i przesadną oględność niemal etykietalną w obcowaniu z Bogiem uważali słusznie za niegodną Jego Osoby i siebie.

Świętym tedy zawdzięczamy wznowiony kierunek ascezy katolickiej. Im zawdzięczamy powrót w stosunku do Pana do świętej z Nim poufałości, do rodzinnego z Nim współżycia, śmiałości dzieci bożych, ożywionych ufnością niemal zuchwałą, pogodą ducha w największych próbach, ofiarności wielkodusznej, bo dyktowane przez wdzięczną miłość, zdanie się wreszcie na słodką Opatrzność Ojca, który jest w niebiesiach.

Idąc śladem Ojców Kościoła i świętych, wzorując się na nich współcześni pisarze ascetyczni coraz częściej i śmielej omawiają w swych dziełach tę sprawę w oświetleniu wyżej przytoczonem.

Do takich autorów zaliczyć należy Ks. Henryka Morice, który w dziełku swem pod tytułem „Słodka Opatrzność" po mistrzowsku przedstawia troskliwość i zapobiegliwość - działalność bożą względem ludzi w rozmaitych okolicznoścfach życia nie zapominając o najdrobniejszych szczegółach ludzkich kłopotów życiowych.

Istotnie, po ludzku mówiąc, tylko Bóg, ten dobrotliwy Ojciec może i pragnie w ten sposób okazywać swą słodką Opatrzność.

Święta Teresa od Dzieciątka Jezus nie czytała omawianej książki, ale miała ona dane sobie z góry to wczucie się w miłość bożą, rozlaną w sercach naszych i dlatego bez trudu doszła do takiej z Bogiem poufałości, że z całą prostotą uważała za rzecz naturalną nazywać Boga „Tatusiem" powołując się na myśl św. Pawła Ap. mówiącego „Abba-Ojcze".

My nie mamy tej łatwości i śmiałości dzieci bożych, może i dlatego, żeśmy mało w tym względzie uświadomieni; czytajmy przeto dziełko Ks. Morice ono nam ułatwi i uczyni milszym nasz do Boga stosunek a co za tem idzie i uszlachetni, bo „z kim przestajesz takim się stajesz".

Ks. Al. Bołtuć M. I. C.

S. Barbara Żulińska C. R. O wychowaniu religijnem dzieci w wieku przedszkolnym. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Cena zł. 1.20 R. 1932.

Sporo się pisze o metodzie wychowania najmłodszego pokolenia, które po raz pierwszy wychodzi poza próg domów, zdążając do przedszkoli. Mimo to kwestja wychowania dziatwy poniżej lat siedmiu nie jest wyczerpana.

Uwagi czcigodnej autorki, doświadczonej, długoletniej wychowawczyni, mają wartość wprost wyjątkową ze względu na bardzo subtelne traktowanie dusz dziecięcych, które trzeba urabiać dla Boga i dla życia na ziemi w czynie i cnocie. Z kart jej książeczki niezwykle cennej bije ten umiar, który stosowany w ochronkach, na pewno lepiej oddziała na równowagę duchową i powagę życiową w późniejszym wieku niż przesadna gorliwość.

Rzecz cala ujęta jest tak praktycznie, iż stanowi dziełko, z którem się nie będzie mógł rozstać zespół naszych kierowniczek ochron, a również młodych mateczek.

Kardynał Bourne, Arcybiskup westminsterski. O Wychowaniu duchowem. Cena zł. 2. — Nakład Księgarni św. Wojciecha.

Już z samego tytułu bije powaga zagadnienia: kto, gdzie i w jaki sposób zająć się ma wychowaniem duchowem, tą najwyższą formą wychowania, obarczonego najgroźniejszą odpowiedzialnością przed Bogiem i ludzkością.

Autor przeżył w sobie cały ten problem, i jako kierownik młodzieży, poświęconej służbie Bożej wśród ogółu, wcielił w życie zasady i metody, któremi dzieli się teraz na łamach niewielkiej, ale treściwej książki.

Z głębokiem znawstwem duszy, zwłaszcza duszy młodzieńca, kreśli postulaty dla niego, dla jego poufnych kierowników i dla władzy, pod której pieczą rozwijać się będzie indywidualność przyszłego siewcy prawdy. „Indywidualność" — niepodobna cofnąć tego słowa, gdyż wychowanie duchowe wcale nie ma na celu zabić indywidualności, lecz skierować ją na drogę ciągłego doskonalenia w karności własnej i posłuszeństwie przełożonym.

Słowa kardynała Bourne'a są otuchą przedewszystkiem dla Anglji katolickiej, która dzięki tak znakowitemu kierownictwu duchowemu ma szanse opanowania społeczeństwa, chociażby się to dokonało dopiero po latach wysiłku.

Dla nas zaś mogą być cennym przewodnikiem, gdyż niemasz rzeczy ważniejszej dla narodu jak cieszyć się kierownictwem duchowem takich mężów, którzy najlepszą przeszli szkołę: miłości, posłuszeństwa i hartu; miłości Chrystusa, posłuszeństwa władzy i hartu wobec podszeptów zła. Rzecz tę polecamy gorąco wszystkim wychowawcom młodzieży, zwłaszcza tej, która chce zaprząc się lub zaprzęgła się w służbę dusz.

Dr. Paweł Wilhelm Keppler, biskup rottenburski. Więcej radości. Wyd. trzecie. Przetłumaczył Ks. A. Kuleszo. Str. 228. Cena zł. 4,60. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań—Warszawa—Wilno—Lublin.

Na zjeździe węgierskich pisarzy katolickich ktoś z uczestników rzucił hasło walki z pesymizmem. Istotnie, pesymizm wyciska mimo tysiącznych rozrywek coraz głębsze piętno na życiu zwłaszcza inteligencji, a środków przeciwdziałających mu jest niewiele.

Nie powinno jednak zabraknąć wśród nich książki. Niechże ona przynajmniej będzie tą lampką oliwną, z której przebłysku istota cierpiąca czerpie nadzieję, że w duszy jej zapłonie światło ciche, ale trwałe.

Taką książką jest „Więcej radości". Jest to książka ogólnoludzka, a raczej ogólnochrześcijańska, zwracająca się do wszystkich w Chrystusie z dobrem, ukojonem słowem. Książka ta nie puszcza się na autosugestje, na wmawianie w czytelników „mocy ducha" i „wesela" sposobami amerykańskiemi i egzotycznemi Natomiast w samem życiu, w przyrodzie otaczającej, księgach świętych, w pieśni i sztuce ludowej każe szukać kropel ożywczych, które odnawiają radość, zaznaną niegdyś w sielskości dziecięctwa.

W Niemczech poczytność „Więcej radości" dochodzi do cyfr zawrotnych. Ale i my znamy tę książeczkę oddawna. Przed wojną wydała ją

młodzież katolicka, „odrodzeniowa” w Warszawie. Później w całości przetłumaczył i opublikował Ks. A. Kuleszo w Wilnie. Rozeszła się bardzo szybko. I oto teraz w nowem, poprawionem wydaniu ukazuje się, aby służyć pomocą tym, którzy nie wiedzą, gdzie sycić się radością, i tym, co w samej książce odnajdują dziwne ukojenie, harmonję i powagę, albowiem słowa w niej zawarte wyszły z serca mądrego człowieka i prawdziwego chrześcijanina.

Polecamy więc ją młodzieży, rodzicom, wszystkim cierpiącym i smutnym, i wielbicielom piękna życia.

A. Vermeersch. Katechizm małżeństwa chrześcijańskiego. Cena zł. 2. — Nakład Księgarni św. Wojciecha.

Każda encyklika ze względu na swój zasadniczy charakter nie może wdawać się w drobiazgowe szczegóły, pozostawiając je pieczy komentatorów. Encyklika o małżeństwie, która poruszyła cały świat mocą argumentów i jasnością wykładu, wywołała szereg broszur, komentujących jej ustępy celem praktycznego zastosowania.

Znakomity moralista o. Vermeersch był jednym z tych, którzy podjęli się dać komentarz do niej jeśli nie wyczerpujący, to nadzwyczaj przejrzysty, z uwzględnieniem poziomu umysłowego szerokich warstw inteligencji.

Dziełko jego, ujęte w formę katechizmową pytań i odpowiedzi, stanowić będzie niezbędne *vade mecum* dla kapłanów, lekarzy, rodziców i oblubieńców, żłobiąc w ich umysłach to, co się mogło wydać im z encykliki jako niedość jasne, w kształt nieziszczalny. Od dobrej zaś woli ludzkiej zależy wcielenie w życie zasad encykliki, tak świetnie objaśnionej przez o. Vermeerscha.

Książeczkę niniejszą tłumaczył znany z wielu innych przekładów ks. dr. Jan Korzonkiewicz.

S. Jeleński. Hallelu Jah! Opowieść ewangeliczna. Cena zł. 3,50. Nakład Księgarni św. Wojciecha.

Nowa opowieść z cyklu książek ewangelicznych. Dotyka ona końcowego okresu działalności Chrystusa, stawiając czytelnika wobec najwyższych zagadnień życia: ofiary a zbawienia, śmierci a zmartwychwstania, wiary i niewiary w Bóstwo Chrystusowe. Jak odbijały się te problemy w duszach żydów? Jak oddziaływały słowa i czyny Mistrza z Nazaretu na nieuprzedzone umysły? Czy koniecznie trzeba było wierzyć w to, że był Bogiem? To ostatnie zwłaszcza pytanie rozstrzygnięte jest w sensie twierdzącym. Tylko zła wola odrzucić mogła wiarę. Tylko pycha mogła odrzucić cuda. Tylko zazdrość nienawistna — doprowadzić do wyroków haniebnych. Lecz namiętności ludzkie okazują się niczem wobec potęgi Zmartwychwstania, dym się rozprasza, a światło świeci wspanialej. Stąd płynie i radość i moc chrześcijaństwa po wsze wieki. „Hallelu Jah”, tak jak „sursum corda” brzmią najdonośniej w liturgji kościelnej i w sercach chrześcijan utrwalają wiarę, nadzieję, miłość. Książka niniejsza, ogromem wydarzeń przerastająca poprzednio wydane opowieści ewangeliczne, jest przeznaczona nietylko dla młodzieży dojrzalszej, ale i dla osób dorosłych.

H. Brey. Józef Ben Dawid. Opowieści biblijne. Cena zł. 3,50. Nakład Księgarni św. Wojciecha.

Niemałą trudność w odmalowaniu stanowi dla powieściopisarza postać św. Józefa. Jest to wprawdzie bardzo ważna postać, lecz autor musi traktować ją tak, jak to Ewangelja czyni, pobocznie czyli nie w odosobnieniu i nie na czele innych. Umiar więc w kreśleniu indywidualności św. Józefa jest konieczny, a jeszcze konieczniejsze wtłoczenie jego osoby w ramy św. rodziny. Autorka zdała sobie z tego sprawę, mimo to musiała oddać wszystkie przymioty Józefa-opiekuna i Józefa-rzemieślnika, chadzającego zawsze w śnieżnej szacie czystości, górującego nad obywatelami Nazaretu pokorą, wielkiego w wypełnianiu wiernem czynów zleconych z góry, dostojnego w troskach nieosobistych, mężnego w przeciwnościach życiowych. Dodajmy do tego jeszcze umiejętne posługiwanie się Pismem św., dobre odtworzenie nastrojów tłumu, piękny rys pobytu św. Rodziny w Egipcie, język poetycko nastrojony, a otrzymamy powieść popularną, o typie katolickim, która zastąpić musi nieudane powiastki, jakiemi lud się karmi stale.

O. Samuel Fabbro. Róża wśród cierni. (Żywot ś. p. Zofji Róży B.). Nakład Księgarni św. Wojciecha. Dla wszystkich serja D. 312. Cena zł. 3. — R. 1932.

Dobrze znoszone cierpienie jest jedną z odznak świętości. Słowa te zastosować wolno do zmarłej sześć lat temu młodziutkiej Zofji Róży B., rodaczki naszej, pochodzącej z kresów południowo-wschodnich, obdarzonej niepospolitą urodą, mnogiemi talentami, wybitnie indywidualnym charakterem, płonącej chęcią czynu i czynnej nad siły, wiernej Bogu w dostatku i biedzie, w zdrowiu i chorobie.

Mimo iż ś. p. Zofja Róża umarła w kwiecie wieku, przeżycia jej są tak wielostronne, że wspomnienia o jej życiu czytamy z najwyższem zainteresowaniem. Co więcej, żywot jej odsłania postać przyszłej świętej, do której już dzisiaj — cudzoziemcy przedewszystkiem — zasyłają modły o wstawiennictwo przed Bogiem i są wysłuchani. Ta opinja rozszerzy się i w kołach czytelników polskich. A im więcej będzie odznak tej skutecznej łączności, tem prędzej aureolą świętości otoczyć każe Kościół skronie tej, która zaiste była „Różą wśród cierni".

Obraz jej życia, czynów i cierpień składa się z dwu części: pierwsza, oparta na rozmaitym materjale, maluje dzieje Zofji Róży od dzieciństwa do przedostatniego aktu walki z nieustępliwą chorobą. Drugą część stanowi tłumaczenie z włoskiego wspomnień misjonarza o. Fabbro, który poznał Zofję Różę B. w Egipcie i był świadkiem jej świętych cnót i pięknej śmierci.

Książka napisana nastrojowo, zaleca się wykwintną formą literacką i powinna zdobić półki nawet najskromniejszych bibljoteczek w domach katolickich.

Ks. Arcyb. J. Teodorowicz. Od Betleem do Nazaretu. Str. 338. Cena zł. 9. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań—Warszawa—Wilno—Lublin.

W piśmiennictwie polskiem zjawia się pierwsza na wielką skalę zakreślona monografja Chrystusa. Autor przygotowywał ją od lat, studjując

na miejscu działalności ziemskiej Chrystusa, jak i wertując olbrzymią literaturę nowoczesną. Owocem tych studjów niemal całego życia jest dwunastotomowa rzecz, której tom — pierwszy w kolei czasu — ukazał się świeżo.

Przedsięwzięcie było niezmiernie trudne, i to raczej ze względu na konstrukcję dzieła. Autor postanowił ukazać postać Jezusa tak, jak się ona przedstawia w Ewangeljach i jak na nią patrzy współczesna nauka chrześcijańska. Pierwszy wzgląd był dlań ważniejszy, gdyż postać Chrystusa chciał koniecznie uczynić wolną od polemiki i brzemienia argumentów i wywodów naukowych. Drugi wzgląd był jednak konieczny, aby nie dać miejsca zarzutowi, że dzieło jest przestarzałe oraz w treść ubogie. Kto zna wnikliwość umysłu Autora, ten nie czytając nawet jego najnowszej pracy, przypuścić może, jak mozolnego dokonał trudu i jak się wywiązał z zadania teologa i historyka, egzegety i apologety, artysty i uczonego.

Rzecz jest pierwszorzędna, i na tym początkowym zrębie znać już silne znamię indywidualności Autora.

Dzieciństwo Jezusowe ukazuje się jako prawda prawd i jako obraz skończonego piękna. Czytać je należy już teraz, gdyż zawiera okres zamknięty w sobie. Da ono też pojęcie o budowie dzieła, o zaletach stylu i głębi myśli, słowem o wartości całej rzeczy.

Marja Czeska-Mączyńska. **„Otworzyło się okno na świat"**. Druk: Księgarnia i Drukarnia Katolicka S. A. Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 58. rok 1932, str. 154.

W powyższej książce przedstawia autorka biografję poszczególnych członków ubogiej rodziny robotniczej po śmierci ojca. Dążności i aspiracje opisywanych osób są nowoczesne, zapatrywania na świat i życie realne. Motto następujące: zło karze się nawet już tu na ziemi, dobro zostaje zawsze wynagrodzone; podłoże szczęścia nie leży w bogactwie — lecz w pracowitości i uczciwości.

Czyta się z wielkim zainteresowaniem. Zaletą autorki jest zdolność zespolenia i odzwierciedlania licznych potrzeb i niedomagań doby obecnej w bohaterach przez nią opisywanych. Cechą dodatnią jest też to, że mieści w sobie, mimo powieściowego ujęcia treści, dużo momentów pedagogicznych i szkiców psychologji życia.

Juljusz Kaden-Bandrowski, Aciaki z I-ej A. Lwów -Ossolineum—1932 r.

Sceny z życia najmłodszej młodzieży gimnazjalnej niczem się nie wyróżniające ani w kierunku dodatnim, ani też ujemnym. Stąd trudno oznaczyć czy są użyteczne czy zbyteczne. Dozwolone dla młodzieży do lat 14-tu.

Stanisław Podoleński — Podręcznik pedagogiczny. Kraków—1930 II wydawn, ks.ks. Jezuitów, stron 408 in 8°.

Jest to w całej pełni podręcznik wychowania chrześcijańskiego. Powinien znaleźć się w ręku każdego, komu Opatrzność powierza szczytne powołanie wychowawcy czy też ojca lub matki. Wielka zaleta książki jest ta, że w sposób niepretensjonalny i prosty podaje wyniki wszystkich dyskusyj pedagogicznych i dydaktycznych. Polecony jaknajgoręcej dla wszystkich.

Piątek i Sośnicki, Wychowanie i nauczanie. (Przewodnik do wydawn. Książnicy Atlas)—Lwów 1932, str. 256.

Książnica Atlas skupiła w swym ręku lwią część polskiej produkcji pedagogicznej: książkowej i czasopiśmiennej. Dziesięć cykli wydawnictw stale wysyła nowe tomy w świat. W interesie wydawnictwa jakoteż pedagogów leżało więc zestawienie bibljograficzne zagadnień dydaktyczno-wychowawczych, omówionych w wydawnictwach Książnicy Atlas. Spodziewać się trzeba skatalogowania twórczości wydawniczej i innych firm z tego zakresu np. „Naszej Księgarni" Związku Polsk. Nauczycielstwa Szkół Powsz. Dla bibljotek miejskich.

Skala inteligencji Bineta — Termana. Tłumaczona pod kierunkiem Stefana Balaya.

— Książnica Atlas. — Lwów — Warszawa. II t. 1932. brosz. Sposób mierzenia inteligencji młodzieży od lat 3—18 testami Nineta-Termana jest bardzo rozpowszechniony. To też ci, co go nie znają mogą się z nim zapoznać, a zwolennicy mogą łatwiej zeń korzystać dzięki obecnemu starannemu wydaniu tekstu i 28 tablic.

Józef Wąsowicz,'Jak powstaje geograficzna mapa szkolna (Bibljoteka-Geograficzno-Dydaktyczna). Książnica Atlas. — Lwów — 1932 str. 35.

Wszystko, co uczy wnikać w trud i znój ludzkiej pracy, poucza i zespala wytwórcę z konsumentem, a zatem spełnia pożyteczną misję. To da się powiedzieć o powyższej broszurce, przedstawiającej wszystkie czynności, konieczne przy tworzeniu mapy szkolnej, tej walnej pomocy w nauczaniu. Polecona dla wszystkich

Stefan Zweig, Fouché. Powieść biograficzna. Tłumaczenie Centnerszwerowej. „Renaissance", Warszawa str. 304 in 8^0 — 1930 r.

Biografja, opisana na podstawie monografji czołowego historyka francuskiego Ludwika Madelin'a, przedstawia człowieka, co obok genjusza wojny, Napoleona i genjusza dyplomacji, Talleyranda, był genjuszem intrygi. Genjalny ten szuja nie uczy coprawda moralności, ale dzięki mistrzowskiemu przedstawieniu wywołuje to wyznanie, że zło źle się kończy, a dobro zawsze zwycięża. Lektura tej książki jest dla osób dojrzałych i oświeconych, pouczająca a nawet budująca.

Ks. Henryk Morice, Słodka Opatrzność. — Dogmatyczno-moralne studjum. Kraków 1931 wydawn. ks. ks. Jezuitów str. 218 in 8^0.

Złota ta książeczka, niosąca ukojenie i pokrzepienie, ucząca spokoju i ufności, podnosząca ducha, nastawiająca go ruchem dośrodkowym ku Bogu, przynosząca lekarstwo na rozstrój duchowy naszej doby, na przygnębienie a niekiedy rozpacz, uczy rozumieć plany Boże, słuchać i dziękować za Bożą łaskawość. Powinna przesunąć się przez ręce jaknajwiększej ilości czytelników.

Ks. Józef Kłos, Dwie ofiary. Sześć kazań pasyjnych. Poznań — Księgarnia św. Wojciecha. 1932 str. 111 in 8⁰.

Autor zapytuje się, czy tak cenny klejnot jak Msza św. nie jest nieco przykryty pyłem ludzkiego zaniedbania? Zaniedbują go świeccy, że nie zbliżają się doń, zaniedbują kapłani, że niedość często o nim mówią i nie wystawiają jego blasków na publiczny podziw i widok. Dodajmy znane katolickiemu społeczeństwu całej Polski zalety pióra i myśli ks. Kłosa, a obie pobudki wystarczą, aby książce zapewnić jaknajszersze rozpowszechnienie, gdyż nadaje się do każdej bibljoteki.

Kazimierz Hoffmann, Literatura bułgarska. Poznań — 1931, nakładem autora str. 35 in 8⁰.

Autor sam wysoko swej pracy nie ocenia, przyznając, że literatura bułgarska nie jest przedmiotem jego zainteresowania; zamierzał jedynie zwrócić uwagę społeczeństwa polskiego na płody kultury bułgarskiej. Czy cel swój osiągnie, to rzecz wątpliwa, bo lud broszury do rąk nie weźmie, a inteligenta ona znowu nie zadowoli z powodu zbyt streszczonego ujęcia przedmiotu.

K. H. Roztworowski, Zygzaki. Poznań — Księgarnia św. Wojciecha—1932 str. 65 in 8⁰.

Wiersze te zalecają się raczej tendencją niż poetyckim wyrazem, który jest w nich blady, wyjąwszy wiersz do Boga. W każdej bibljotece można je jednak umieścić, a zwłaszcza w ludowych, gdyż niema w nich tego, co człowiekowi prostemu zamyka wniknięcie w treść wielkich utworów: wieszczej głębi i potężnego natchnienia.

Encyklika o małżenstwie w opracowaniu ks. ks. Brossa i Śpikowskiego.—Poznań św. Wojciech 1932 r. str. 147 in 8⁰.

Wzorowany na najlepszych wzorach francuskich ukazał się komentarz encykliki o małżeństwie w potrójnej formie: wpierw w formie dyspozycji jasnej a przejrzystej, potem w tłumaczeniu z uwagami a wreszcie w postaci pięciu wykładów, omawiających pięć zasadniczych członów Encykliki. Wydanie jest niezrównane pod względem ujęcia i szaty zewnętrznej, powinno oddać sprawie katolickiej nieocenione usługi i figurować w każdej bibljotece conajmniej w jednym egzemplarzu.

Redaktor odpowiedzialny: HERONIM SAMULSKI.